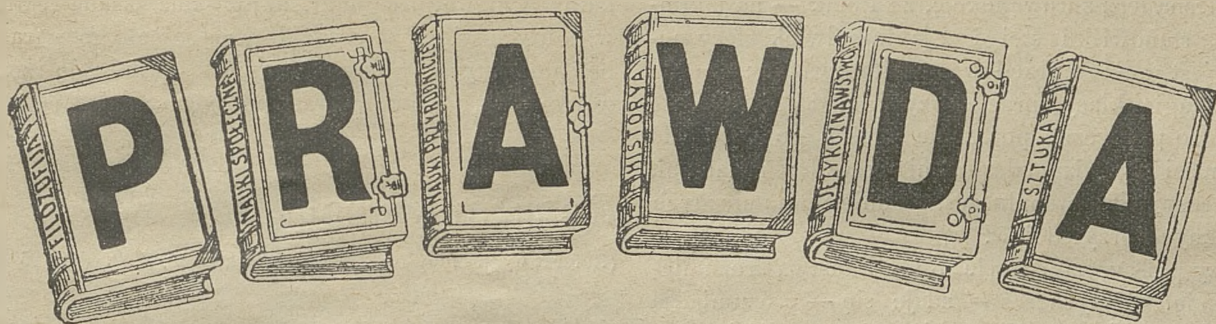
Nr. 22 (1481) Warszawa, 29 Maja 1909 r. **Rok XXIX.**



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Rozbicie doktryny.

Rada Państwa przyjęła w zasadzie projekt 33-ch posłów prawicy, ograniczający reprezentację polską w izbie wyższej. Poparcie tego projektu prawodawczego wraz z przyśpieszeniem projektu wyodrębnienia Chełmszczyzny uważać należy za wyraźny objaw przesunięcia się gabinetu na prawo po ostatnim niedoszłym przesileniu ministerjalnym. Utrzymanie się osób u steru władzy okupiono zmianą kierunku — zmianą zresztą nie stanowiącą bynajmniej przewrotu. Jest to tylko spotęgowanie skrajnie reakcyjnych wpływów, przeciw którym do tej pory, choć w bardzo umiarkowanym stopniu, okazywano niejaką odporność.

Najłatwiej było osiągnąć zgodę kosztem „inorodców". Kozłem ofiarnym zawartego ze skrajną prawicą przymierza mają paść podobno Polska i Finlandja, jak się jeden z członków gabinetu wyraził. I w tym obrocie rzeczy niema nic tak dalece nowego ani niespodzianego. Ze wszystkich zadań politycznych najtrudniejszym jest utrzymanie równowagi na pochyłości, na którą się wstąpiło, jakiegoś złotego środka wśród bezwzględnie zwalczających się i djametralnie przeciwnych prądów. Gabinet p. Stołypina był od samego początku reakcyjnym. Jak każdy prawie rosyjski mąż stanu po nabyciu dłuższego doświadczenia i przekonaniu się o niemożliwości i bezcelowości rządzenia samymi represjami — i obecny prezes ministrów uznał konieczność hamowania zbyt gorliwych sprzymierzeńców i stoczenia walki na prawym froncie, po odniesieniu zwycięstwa na lewym.

Tym razem jednak przeciwnik okazał się silniejszym; zamiast walczyć, wypadło paktować, zwłaszcza że oparcie się na zbyt lewych sojusznikach było z góry wykluczonym. Okupienie zgody kosztem Polaków stało się dla ministerjum nietylko najtańszą, ale zarazem najłatwiejszą, najlepiej już utorowaną drogą wyjścia. Wypróbowanym środkiem hamowania wewnętrznych animozji jest zwrócenie ich przeciw mniemanemu nieprzyjacielowi zewnętrznemu. Gdyby patryjotyzm ludzi rosyjskich nie znalazł ujścia w zwalczaniu żywiołów obcych, możeby zaczął szukać we własnym społeczeństwie winowajców klęsk narodowych.

Podsycanie nacjonalizmu dla uciszenia zdrowego patryjotyzmu dokonywa się zawsze i wszędzie w ten sam sposób Cały hakatyzm niemiecki wyrósł na tym gruncie.

Jest to prawda wielokrotnymi doświadczeniami stwierdzona, że antypolskie tendencje wzrastają i upadają wraz ze wzrostem i upadkiem reakcji, że sprawa polska jest barometrem polityki wewnętrznej. To powinno być dla naszych żywiołów konserwatywnych wskazówką i przestrogą. To powinno ostatecznie rozwiać utopijne złudzenie, że Polacy mogą cośkolwiek zyskać przez popieranie wstecznych prądów, lub przez współzawodnictwo w lojalizmie z rosyjską większością.

Obecny projekt ograniczenia reprezentacji polskiej w Radzie Państwa jest najwymowniejszym, wprost bijącym w oczy dowodem tej prawdy.

Polscy członkowie izby wyższej, wybrani z zachodnich gub., stanowili najdalej posunięty na prawo odłam społeczeństwa polskiego, o ile wogóle łączność swą ze społeczeństwem polskim uznawali. Byli to lojaliści par excellence, na wskroś przejęci swą rolą obywateli cesarstwa rosyjskiego, bezstronni, objektywni aż do zupełnej bezbarwności narodowej. Mimo to nie dorośli do roli podpór ustroju państwowego, mimo to, jako obcy, paść mają ofiarą żarliwości nacjonalistycznej. Nie ich poglądy, nie kierunek politycznej działalności — sama ich narodowość, ich pochodzenie decydują o stanowisku rządu względem nich. Nawet w Izbie,

opartej na przywileju klasowym i majątkowym — dla nich przywilejów nie będzie; nawet ich wyjątkowe stanowisko społeczne nie uratuje ich od politycznej degradacji. Jest to twarde uderzenie obucha, które im daje bolesną lecz zdrową lekcję, że Polak — na jakimkolwiek stanowisku stoi i z jakiejkolwiek sfery pochodzi, jest w Rosji przedewszystkim uważany za obywatela drugiej klasy, przedewszystkim za Polaka, że zatym jego polityczne położenie zmusza go raczej do solidarności z wydziedziczonymi przez los rodakami, niż z rosyjskimi współuczestnikami ekonomicznych i społecznych przywilejów.

Czy polscy członkowie Rady Państwa zrozumieją tę lekcję? Dotychczas — zdaje się — zrozumiał ją tylko jeden p. Korwin-Milewski, który, w liście wystosowanym do prezesa Rady Państwa, w słowach pełnych godności motywuje swą rezygnację z mandatu. Ostatnia decyzja Rady Państwa zmusza go do tej rezygnacji. Dotychczas uważał się bowiem za obywatela Cesarstwa, uprawnionego do przemawiania imieniem jego ludności w sprawach całego państwa dotyczących. Dziś — traci to prawo a nie chce grać w Izbie roli jakiegoś „konsula zagranicznego", jak się wyraża. W stosunku do swych wyborców przekonał się, że wprowadził ich w błąd dowodząc, „że zasadnicza zmiana dawnych warunków nie jest przejściowym objawem roztargnienia, skojarzonym z porażkami, zamętami i głodem, jakie jednocześnie spadały na Rosję, lecz że powinna być uważaną za stały zwrot ku bezstronniejszej polityce".

„Dążenia do zjednoczenia pochodzące z dołu, pisze dalej, nic nie znaczą, jeżeli panuje u góry separatyzm systematycznie odpychający lepsze czynniki społeczne i stwarzający przywileje polityczne dla tych, którzy nie chcą korzystać nawet ze zwykłych *praw*".

Skutkiem tego, jak zaznacza, zupełnego rozbicia jego społecznej i politycznej doktryny, nie czuje się p. K. Milewski uprawnionym do korzystania bez zgody wyborców z powierzonego mu w innych warunkach mandatu, woli więc ustąpić miejsca osobie „bardziej odpowiedniej dla jasno określonego położenia".

Istotnie, położenie jest dziś tak „jasno określone", że tylko własnowolna ślepota może tłumaczyć pomyłki. Doktryny polityczne wyznawane przez naszych ugodowców doznały zupełnego rozbicia, a jest to tak dotykalny i niewątpliwy fakt, że już sama zasada realizmu w polityce winna zmuszać do wciągnięcia go w rachubę przez tych, którzy na przystosowaniu do rzeczywistych warunków program polityczny opierają.

Realizm w polityce.

(Referat wygłoszony na Zebraniu dyskus. P. Z. P. dnia 25 maja.

Od 1904 r. istnieje u nas „Stronnictwo polityki realnej", które, jak sama nazwa wskazuje, postawiło sobie za zasadę realizm w polityce. Na drogę przez to stronnictwo wskazaną weszło i Koło polskie w Petersburgu, i reprezentowana przez nie narodowa demokracja. Jeden z jej publicystów nazwał apolitycznymi tych ludzi i te stronnictwa, które zwalczają politykę realną. Co myśli o tym społeczeństwo, czy polityka taka zdobyła sobie kredyt wśród ogółu — trudno powiedzieć dzisiaj, z tego powodu, że opinja publiczna prawie się dziś nie wypowiada. Od czasu ostatnich wyborów zaszły takie w niej zmiany, że wnioskować co do jej przeważnego kierunku trudno. Przypuszczać wszakże można z dużym prawdopodobieństwem, że polityka realna szerokim powodzeniem się nie cieszy. Stronnictwo, które ją reprezentuje, było i jest zupełnie niepopularnym i pozbawionym wpływu, a demokracja narodowa swe powodzenie zawdzięczała przeważnie walce z polityką realną i hasłom, które jej, pozornie przynajmniej, przeczyły. Wątpić więc można, czy nagle zdobyła ona licznych zwolenników, tymbardziej, że warunki za tym nie przemawiają.

Ale bez względu na stopień rozpowszechnienia t. zw. polityki realnej w przekonaniach ogółu, pytanie to weszło u nas na porządek dzienny, jako najważniejsze może zagadnienie polityczne chwili. Z tego powodu uważam za konieczne zanalizować spór pomiędzy t. zw. polityką realną i idejową, w zastosowaniu do naszych warunków w chwili bieżącej. Spór to niezmiernie ważny z tego względu, że w ciągu ostatnich stu kilkunastu lat t. j. od czasu, kiedy Polska utraciła swą niepodległość, a może i dawniej, nie schodzi on

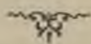
---

17)

Aleksander Świętochowski.

DUCHY.

VI. BURZA.



Widok 4.

Wychodząc, spotkał się we drzwiach z trzema młodymi ludźmi, którzy wesoło zamienili z nim kilka słów.

Głosy Masz tytoń?

Kub Mam, ale ta marka, którą wy palicie—*kredyt*— już mi się wyczerpała.

Pierwszy Z tym grzechotnikiem niech pani będzie ostrożna. On rewolucyjnie syczy, ale jadowicie kłuje.

Orla Wiem.

Drugi Ostrzegamy tym bardziej, że nas tu nie będzie.

Orla Uwolnili was?

Pierwszy *(przyciszonym głosem)* Dziś w nocy uciekamy.

Orla Złapią was albo zginiecie w tej lodowej pustyni.

Trzeci Wszystko przewidziane i przygotowane. Wyruszymy na łyżwach drewnianych, na których można pędzić szybko. O kilka mil stąd mamy we wsi przyjaciela, który nas przechowa i dalej zawiezie.

Orla Czy i Ordak?

Pierwszy Proponowaliśmy mu, ale nawet mówić o tym nie chciał. On tylko zdolny być nagrobkiem własnym albo stróżem pani. Gdy nam się uda drugi plan, który wymaga większych przygotowań, mianowicie wyswobodzenie pani, wtedy i on...

Orla O tym nie myślcie, proszę usilnie. Wy, uciekszy stąd, osłonicie się zmienionymi nazwiskami i podrobionymi dowodami, będziecie nurkowali jak przedtym. A ja tego nie zrobię, nawet przed

u nas z porządku dziennego, i nie jako zagadnienie pewnego stronnictwa, ale całego narodu.

Polityka realna w tym znaczeniu, jak ją rozumieją dawni ugodowcy a dzisiejsi realiści i demokraci narodowi, zrobiła nam i robi wiele złego, co dalej wykażę.

Tutaj wszakże zaznaczyć muszę, że stronnictwa te niesłusznie zupełnie uzurpują dla swej polityki nazwę realizmu. Kierunek ich jest realizmem *sui generis*, który ściślej realizmem ugodowym nazwaćby należało. Polityka zaś realna w szerszym znaczeniu bynajmniej nie stanowi ich monopolu.

Wszystkie narody uciemiężone i wszystkie stronnictwa opozycyjne mają przed sobą dwie drogi do wyboru: albo iść wprost do swego ostatecznego celu, albo też zdążać do niego powoli, przystosowując się i wyzyskując, o ile możności, na swoją korzyść nieprzyjazne warunki bieżące. Pierwsza droga — to rewolucja lub powstanie; druga — to polityka realna. O ile wszakże pierwsza, bezpośrednia i prosta, w jednej tylko wyobrazić się da formie, powolne zwalczanie nieprzyjaznych stosunków rozwoju bardzo rozmaite przybiera kształty. Niema jednej, ściśle określonej polityki, którąby realną nazwać należało; polityk realnych jest tyle, ile jest programów, które swoje cele zasadnicze drogą powolnej ewolucji osiągnąć pragną.

Oczywiście, że i realiści nasi i Koło polskie uprawiają pewien rodzaj polityki realnej, uzurpując sobie tę nazwę, gdy tymczasem tak samo politykę realną prowadzą i inne stronnictwa u nas, chociaż inaczej ją rozumieją.

Od chwili pierwszego rozbioru Polski, dążenie jej skierowane początkowo do odbudowania się w pierwotnych, lub mniej albo więcej ograniczonych granicach, a nawet dążenie do przywrócenia położenia kraju ustalonego na Kongresie wiedeńskim, zależnym było zawsze od wpływów i stosunków zewnętrznych. Nic dziwnego więc, że Polacy oglądali się zawsze na poparcie tego lub innego państwa europejskiego. Nadzieje nasze pod tym względem zwykle zawodziły i to ze strony wszystkich, powiedzieć można, rządów, poczynając od petersburskiego a kończąc na paryskim. Zawody te jednakże nie mogły nas uwolnić od konieczności oglądania się na Europę, bo sprawa polska była i jest dziś jeszcze przedewszystkim sprawą międzynarodową.

To też odbudowanie Polski zależało zawsze więcej od układu i interesów państw europejskich, niż od naszych własnych wysiłków. Gdyby nawet kiedykolwiek w ciągu XIX wieku udało nam się zwyciężyć, Europa, a przynajmniej ościenne państwa prawdopodobnie nie pozwoliłyby nam z tego zwycięstwa skorzystać. Rezultat byłby ten sam, albo może niewiele różny.

Nie robiąc wszakże żadnych przypuszczeń coby było, gdyby dzieje nasze inną potoczyły się koleją, przyznać musimy, że pomimo zmienionych warunków w Europie, zależność sprawy polskiej od stosunków międzynarodowych nie uległa zmianie. Układ ich jest wielce różny od stosunków z przed lat czterdziestu. Rok 1870 właściwie stanowi kres tych przeobrażeń, którym od początku przeszłego wieku ulegały państwa europejskie. Od owego czasu, z wyjątkiem półwyspu bałkańskiego, państwa europejskie zakrzepły ostatecznie w swych granicach, a troski wewnętrzne i polityka kolonizacyjna i wiele innych przyczyn każą im unikać starć wzajemnych w Europie. Od lat czterdziestu nie zna ona wojen u siebie; czy nie będzie ich w przyszłości, nie przesądzam. Niebrak do nich przyczyn. Niektóre państwa jeszcze roszczą pretensje do sąsiadów o zabrane prowincje (Włochy do Austrji, Francja do Niemiec), istnieje też rywalizacja o przewagę w Europie. W każdym razie stosunki zmieniły swój charakter. Celem państw jest raczej utrzymanie istniejącego stanu rzeczy, niż jego zmiana. Dla nas ma to wielkie znaczenie. Już nikt z nas dzisiaj nie opiera swych rachunków politycznych na możliwych zawikłaniach międzynarodowych w Europie. Konieczność wyrzeczenia się nadziei interwencji zewnętrznej w sprawie polskiej zmusiła naszą myśl polityczną do zwrócenia się w inną stronę.

W drugiej połowie ubiegłego stulecia, obok rządu ukazał się na horyzoncie nowy żywioł, mniej lub więcej wpływowy—narody, które walczyły o zwierzchnictwo lub też o dopuszczenie ich do udziału w rządzie. Sprawa polska zyskała nowego sojusznika w narodach walczących o wolność. Pokładano w nich wielkie nadzieje. Ale żywioły społeczne, które doszły przeważnie do władzy, nie mogły nadziei polskich usprawiedliwić. Przeciwnie. Upadkowi absolutyzmu w Europie towarzyszyło rozbudzenie się walk narodowościowych, które wreszcie doszły do tych orgji nacjonalizmu, który dziś wszędzie ma swoje rozgałęzienia. Nie wchodząc w tej chwili w rozbiór tego zjawiska, nie możemy nie widzieć, jak nawet społeczeństwa najdalej posunięte w dziedzinie wolności, obojętnie traktują sprawy cudzej wolności, o ile interwencja nie leży w ich interesie. Tak samo, jak kiedyś

---

władzami niczego nie zaprę się, więc byłabym schwytana i jeszcze srożej ukarana.

Drugi Daruj pani, to manja. Prawdomówność ubezwładniła cię, skazała na bezczynność, przyniosła tutaj i ostatecznie zgubi. Przez nią pani stąd nigdy nie wydobędziesz się.

Orla Nie przekonywajcie mnie daremnie a jeśli chcecie zrozumieć, to pamiętajcie o tym zawsze, że ja nigdy nie skłamię, nikogo nie wyzwę do walki i od nikogo jej nie przyjmę. Zresztą, moi przyjaciele, jest to zupełnie obojętne, z którego punktu ziemi mój duch uleci w przestrzeń.

Trzeci Niepożądany gość...

Widok 5.

Policjant (wchodząc) Jutro wszyscy osiedleńcy powinni zebrać się w kościele, gdzie po nabożeństwie będzie rzucona na nich klątwa.

Orla Za co?

Policjant Za wasze grzechy, których nie chcieliście wyspowiadać i odpokutować. Klątwa ta będzie powtarzana przez trzy święta z rzędu *(wyszedł).*

Pierwszy Muszą daleko za nami rzucić klątwą, ażeby nas dosięgła.

Orla Będzie to ohydny, ale ciekawy widok barbarzyństwa.

Drugi Dla pani bardzo niebezpieczny. Ludność zerwie z tobą stosunki, nic ci nie sprzeda, a może nawet Kub odmówi. Niech pani raz wyspowiada się. Przecie to czcza forma a bez niej nie wytrzymasz osaczenia.

Orla Nie, żadnemu gwałtowi nad moją wolą nie ulegnę, a gdybym nawet chciała, nie mogę, bo nie mam wcale grzechów.

Trzeci W takim razie odłóżmy naszą ucieczkę, dopóki położenie się nie wyjaśni.

Pierwszy i drugi Zgoda.

Orla Nie obciążajcie mnie tą myślą, że przeszkodziłam waszemu wyswobodzeniu się. Będzie ona dla mnie boleśniejsza, niż skutki klątwy. Zniosę je, może nie będą ciężkie, może prędko osłabną, zresztą Ordak mnie nie opuści. Idźcie już, bo noc zapada a macie zapewne jeszcze jakieś zajęcie.

Pierwszy Niech Ordak rozstrzygnie.

Drugi Dzwonki! Poczta jedzie!

Polskę zawiodły obietnice monarchów i rządów, dziś naiwnością byłoby liczyć na poparcie sprawy polskiej przez społeczeństwa europejskie. Dopóki interesy państw i społeczeństw nie postawią na porządku dziennym naszej sprawy i konieczności rozstrzygnięcia jej, choćby nie dla naszej korzyści, ale z naszą korzyścią, dopóty musimy myśleć sami o sobie.

Zresztą tak się już od wielu lat dzieje.

Polacy z konieczności zaczęli pracować nad wytworzeniem dla siebie najlepszych możliwie warunków bytu w swoich zaborach. Względnie niezłą organizację przyniosły im przeobrażenia wewnętrzne Austrji. Prowincje pruskie doznają wszechstronnego ucisku. Królestwo Polskie wreszcie, oraz inne gubernje zachodnie znajdują się na przełomie, który przeżywają wraz z Rosją i starają się wyzyskać warunki chwili na swoją korzyść w samej Rosji. Nie będę powtarzał tutaj tak świeżych wspomnień wszystkich nadziei i zawodów, podniecenia i przygnębienia, które przeżyliśmy w ciągu ostatnich lat pięciu, od chwili, kiedy stary porządek w Rosji załamywać się począł i zaświtała jutrzenka swobody. Dość prędko zasłoniły ją chmury i nadeszły czasy reakcji, choć w zmienionych znacznie warunkach. Rok 1906 był reakcją w stosunku do 1905, ale był bezwątpienia postępem w stosunku do 1903 r. i lat poprzednich. Znaleźliśmy możność wypowiedzenia swoich postulatów i wypowiedzieliśmy je. W porównaniu z programami lat poprzednich, zaszła znaczna zmiana.

Wszystkie stronnictwa u nas wypowiedziały się za dalszym połączeniem Królestwa z Rosją, ale jako prowincji autonomicznej. Autonomja stała się postulatem wszystkich programów z bardzo mało znacznymi wyjątkami. Był to do pewnego stopnia nowy kurs naszej polityki. Już nie nazewnątrz, ale wewnątrz Rosji szukać zaczęliśmy warunków naszej pomyślności narodowej. Zmieniony cel bezpośrednich naszych dążności, autonomja i możność walki legalnej o nasze prawa—inne, niż dawniej, nasuwała środki.

Pod jednym względem jednakże położenie nasze w istocie swej się nie zmieniło. Przeobrażenia, dotyczące zarządu naszego kraju, bezwątpienia ściśle są związane z przebiegiem przewrotu, który przeżywa dziś Rosja. W miarę tego i tylko o tyle, o ile w Rosji rozszerzać się będzie duch konstytucji i wolności, i Polska zdobywać będzie coraz szersze prawa.

Znowu więc sprawa nasza zupełnej samoistności mieć nie może, z tą tylko różnicą, że gdy dawniej szukać musieliśmy sujuszników poza Rosją, u rządów lub ludów europejskich, dziś szukamy ich w stronnictwach rosyjskich. Chociaż narodowa demokracja wypierała się tego, a i dziś wypiera, chociaż bardzo wiele mówiła i mówi o niezależności polityki polskiej od stronnictw rosyjskich, są to wszakże frazesy, którym przeczyły zawsze i przeczą dzisiaj czyny tejże narodowej demokracji. Wszyscy niewątpliwie szukamy współdziałania w żywiołach politycznych Rosji. Ta różnica co do tego pomiędzy stronnictwami naszymi polega tylko na różnicy tych żywiołów, na których one oprzeć się pragną. I tak, realiści pragną współdziałania z rządem, narodowa demokracja ze stronnictwami reakcyjnymi, postępowcy ze stronnictwami opozycyjnymi rosyjskimi, a wreszcie socjaliści z proletarjatem rosyjskim. Żadne z tych stronnictw nie przedstawia żadnej trudności co do ustalenia tego faktu. Jedna narodowa demokracja obłudna i pełna wykrętów, chociaż swą działalnością (szczególniej Koła Polskiego) stwierdza słuszność tego, com wyżej powiedział, stara się wszelkimi siłami wyminąć od tego rodzaju przypuszczenia. Obecnie wyszły dwie broszury programowe: p. Erazma Piltza, zawierająca zasady polityki realnej, zupełnie jasna i co do poruszonego przezemnie przedmiotu nie pozostawiająca wątpliwości, oraz p. Władysława Grabskiego posła do Dumy: „Pogląd na politykę i pracę parlamentarną", w której wyłuszczone są zasady polityki Koła polskiego, a więc narodowej demokracji, (już po ogłoszeniu tej broszury czytałem w gazetach, że p. G. podobno z N. D. wystąpił). Broszura ta grzeszy niejasnością i sprzecznością wypowiadanych zdań, ale niewątpliwie poprzez wszystkie usiłowania wykręcenia się od podejrzeń co do współdziałania ze stronnictwami rosyjskimi, przebija myśl zasadnicza, którą wypowiada się wszakże w formie wyroczni pytyjskiej, niejasnej i obłudnej, myśl, że „zależy nam na opinjj tych czynników, z którymi rząd się rachuje... zależeć nam musi na większości Izby Państwowej" (str. 33). Co ma znaczyć ta „zależność", wiemy z głosowań i całej działalności Koła polskiego. Jest to zupełne i bezwzględne współdziałanie z reakcją rosyjską. To jednak nie przeszkadza p. G. wypierać się tego gwałtownie na następnych stronicach (patrz str. 34); [1]) dowodzi konieczności niezależności polityki polskiej (str. 38), sympatji dla lewicy (str. 35), od której zresztą wogóle stara się odgrodzić tak dalece, aby nawet nie wzbudzić podejrzeń, co do jakichkolwiek z nią stosunków.

[1]) Patrz str. 14, 15, 32, 38, 43.

Wybiegli. Orla ścisnęła rękami czoło, jak gdyby zabezpieczając je od pęknięcia pod naporem myśli, które nagle skotłowały się w jej głowie.

Pierwszy (*przez uchylone drzwi*) Do pani listów niema, do nas są. Idziemy je odebrać... Zostajemy.

Widok 6.

Wszedł Ordak, średniego wieku, mały, chudy, z rzadkim zarostem na twarzy i przygasłymi oczami.

Ordak Nic.

Orla Widzi pan... Potrzeba było marznąć przez tyle godzin na dworze? Zamiast przyjemności sprawia mi pan przykrość. Czy to stanowi wielką różnicę, jeśli odbiorę list o kilka godzin później?

Ordak Mnie się zdaje, że wielką. Gdy dawniej do mnie pisywano a poczta wtedy przychodziła raz na miesiąc, cały dzień poprzedni drżałem ze wzruszenia, całą noc nie spałem i od rana czekałem przy drodze. Sądziłem, że panią ogarnia podobny niepokój, więc czekałem. Szeptało mi przytym ciągłe przeczucie, że dzisiejsza poczta przywiezie pani coś ważnego.

Orla Ale więcej pan tego robić nie będzie? Proszę przyrzec.

Ordak Czy tak bardzo pani się uprzykrzyłem? Przecież wiesz, że tylko dla tych drobnych usług przeciągam jeszcze swoje zbyteczne istnienie.

Orla Doprawdy trudno mi zrozumieć, ażeby człowiek, który zdobył się na takie męstwo w walce i taką wytrwałość w długim więzieniu, uwolniony po wielu latach miał tylko pragnienie śmierci. Czemu pan nie wracasz do kraju, do swych towarzyszów, ukochanej działalności, do której przez tyle lat tęskniłeś?

Ordak Nie mogę. Dopóki nie miałem swobody, zdawało mi się, że tylko jej łaknę, że gdy ją odzyskam — zmartwychwstanę, odrodzę się, zbudzę w sobie drzemiącą energję, wystąpię znowu do czynu i boju. Przekonałem się, że było to złudzenie. Widzę jasno, że jestem człowiekiem zmiażdżonym, niedołężnym, zredukowanym do zdolności przewlekania swego bytu z dnia na

Innym razem zajmiemy się szczegółowo zestawieniem sprzeczności broszury p. G., tutaj wyjaśnię tylko, jak dalece wszelkie wypieranie się współdziałania z reakcją nic nie pomoże, wobec programu, który w swej książce proponuje Kołu p. G., programu, który tego współdziałania bezwzględnie wymaga, tak samo, jak program realistów. Chęć osiągnięcia poszczególnych reform od dzisiejszego rządu i dzisiejszej większości, nie może być zaspokojona inaczej, jak za pomocą współdziałania tej większości z naszymi dążeniami, a na czym opiera p. G. nadzieję, że ta reakcyjna i wroga nam większość będzie z nami współdziałała bez wzajemności?

Jest w tym albo złudzenie, albo nieszczerość, tymbardziej, że p. G. wcale nie wyrzeka się pewnych zalotnych uśmiechów w stronę lewicy, które zapewne nie wzbudzą zaufania do nas ze strony większości, nienawidzącej tej lewicy. Więc cóż tu polityka realna dać nam może, nawet w zakresie drobnych ustępstw kulturalno - ekonomicznych, jeśli czyni ją p. G. zależną od żywiołów nacjonalistycznych, a więc zasadniczo nam wrogich, którym przytym p. G. nie chce za to nic poświęcić ze swej czystości narodowo - demokratycznej, a przytym chce jeszcze umizgać się do kadetów?

Oczywiście nic nam nie dała, tak, jak polityka realistów, co przyznają i p. Grabski, i p. Piltz; owszem przyniosła nam wiele złego, pod formą represji rządowych i wzrastających uszczupleń praw narodowych.

Kiedy zajdą w naszym życiu zmiany na lepsze, to bezwątpienia nie będziemy ich zawdzięczali ani realistom, ani narodowej demokracji, tak, jak nie zawdzięczamy im tych bardzo drobnych zdobyczy, które przyniosły nam ostatnie lata.

Polityka realna realistów i narodowej demokracji dla tego jest właśnie bezowocną, że jest w swoim realizmie tak płytką, że aż zupełnie realną być przestaje.

Szukać oparcia w żywiołach, których cała istota, cała treść wewnętrzna, cała racja bytu tkwi właśnie w ucisku mniejszości, — jest błędem logicznym i politycznym; żądać wyłomów w systemie dla nas, dopóki ten system istnieje w Rosji, jest zupełną utopją; oczekiwać drobnych ustępstw od reakcjonistów za darmo, bez poparcia wzajemnego ich reakcyjnych usiłowań, jest absurdem.

Więc nierealną jest polityka realistów i narodowej demokracji i to właśnie jest jej wadą, że ona *realną* nie jest.

Realna polityka narodu polskiego wymaga, nie bezcelowej i demoralizującej społeczeństwo pogoni za drobnymi ustępstwami kulturalno - ekonomicznymi, nie wyrzekania się swych ideałów narodowych lub rozdrabniania ich na cząstki, w których one zupełnie zatracić się mogą, ale powolnej i ofiarnej pracy nad przygotowaniem gruntu do ich urzeczywistnienia.

Gruntem takim może być dla nas tylko rozwój ducha prawdziwej wolności w Rosji.

My, Polacy, mamy tam sprzymierzeńców. Są to stronnictwa opozycyjne, które nad budową tej wolności pracują i narody, tak samo jak i my jej łaknące. Oni są naszymi naturalnymi sprzymierzeńcami.

W innych warunkach, w 1830 r., z powodu układów z gabinetami europejskimi pisał Maurycy Mochnacki:

„Nie gabinety, ale ludy są naszymi sprzymierzeńcami. Nie konający porządek rzeczy w Europie sprzyja naszemu powstaniu, ale nowy, szumiący świetnością swoją, rewolucyjny i straszny jak to wszystko, co jeszcze nie jest, a czego z niecierpliwością oczekują ludy, potęgą i mocą swoją daleko przechodzący królów i ministrów, których panowanie znoszą, jakby przez wzgląd na dawne zasługi... Nas zapewne nie uratuje nawpół spróchniała i butwiejąca Europa, lecz ta Europa, której moc i dzielność coraz się zwiększa i pomnaża”.

Wyrazy te przenieść można żywcem prawie do chwili bieżącej, zamieniwszy tylko narody europejskie na stronnictwa rosyjskie i ludy Rosji poddane. Jakie skutki dla nas pociągnie lekceważenie ich, a natomiast popieranie tych, co ich zwalczają—nie może być chyba wątpliwości.

A jednak, wielokrotnie a nieszczęśliwie wypróbowana przez nas taka polityka, zwana realną, znowu wysunięta została, jako nasza zasada kierownicza.

Dlaczego, pomimo tylu gorzkich doświadczeń, szkoda, którą nowy „kurs” przynieść może, nie jest oczywistą dla polityków realnych i narodowo - demokratycznych? Przyczyn tego zjawiska szukać należy głębiej, i omówimy je innym razem.

Józef Lange.

---

dzień, nie umiejącym niczego mocno chcieć i niczego dobrze zrobić. Mojej spróchniałej duszy nie chce jąć się żaden ogień. Jestem bezużyteczną maszyną, którą na chwilę można puścić w ruch, ale która szybko ustaje, bo jedne koła w niej zjadła rdza, inne połamano lub rozkradziono. Ja tylko pamiętam dawny zapał, ale nowego rozniecić w sobie nie mogę. I właśnie ta dręcząca pamięć innego istnienia każe mi co prędzej skrócić obecne. Nie chcąc marnować i rzucać do grobu nawet tej drobnej resztki sił, rozejrzałem się uważnie, czy też nie znajdę jakiegoś przeznaczenia, dla którego byłoby warto pociągnąć jeszcze dalej rozbite życie. Nie dostrzegłem i nie dosłyszałem niczego, oprócz głosu, który szeptał i wołał za mną nieustannie: skończyło się, odejdź. Wtedy panią tu przywieziono. Czy to jest nadwrażliwe roztkliwienie się, czy potrzeba spóźnionego zapełnienia pustki serca, które nawet przed ostatnim uderzeniem nie znosi w sobie próżni, a znosić ją musiało przez lat wiele; czy może tylko rozpaczliwy ruch instynktu samozachowawczego, pragnącego zaczepieniem się o coś uratować ginące życie — nie wiem. Dość że postanowiłem je przedłużyć dotąd, dopóki ono na cośkolwiek będzie dla pani przydatne. Gdy zobaczę, że straciło tę użyteczność — zdmuchnę nikły jego płomyczek.

Orla Jakie to smutne.

Oraak Tylko dla mnie. Bo przecie powinno to być dla pani przyjemne, że odsunęłaś na jakiś czas od kogoś śmierć bez trudu i ofiary. Ja niczego od pani nie żądam, nawet pobłażliwego wysłuchiwania natrętnych wyznań miłości, do której również jestem niezdolny. Zresztą wiem, że pani kochasz człowieka, który jest ciebie godzien i z którym się kiedyś połączysz. Gdybym mógł, ukryłbym go w swym oku i przyniósł tobie. Ale on sam cię ocali — wierzę w to niezłomnie: przyjdzie tu, uchwyci cię w swoje objęcia i uniesie. Jeśliby się to nie stało, duch mój obiegłby całą przestrzeń i okrzyknął: ziemia nie zna sprawiedliwości.

Widok 7.

Trzej młodzi mężczyźni wpadli, jak gdyby ich wicher wrzucił. Jeden z nich trzymał w ręku gazetę.

Syndykalizm i demokracja.

Opinja francuska przykłada szczególną wagę do ruchu zawodowego, a zwłaszcza — do żądań, formułowanych przez pewne grupy urzędników pod wpływem *Ogólnej Konfederacji Pracy*.

Ni w Anglji, ni w Niemczech, gdzie przecież ruch zawodowy olbrzymie przybrał rozmiary, nie gra on bodaj w przybliżeniu tak wybitnej roli. Owo lokalne znaczenie „syndykalizmu" tym się tłumaczy, że demokracja francuska stanowi dla ruchu zawodowego tło szczególne; na tym tle przybrał on cechy nietyle kwestji społecznej, ile *organiczno - państwowej*.

Dlatego też syndykalizm, jakkolwiek czerwonością barwy i nastrojem rewolucyjnym przyćmiewa francuskie zjednoczenie socjalistyczne — stanowi zagadnienie niemal aktualne, nie schodzące z porządku dziennego, podczas gdy socjalizm czeka wciąż, aż wybije jego godzina...

Prof. C. Bouglé, wybitny solidarysta i radykał szczery, czyni trafne spostrzeżenie, że ruch zawodowy, zwłaszcza wśród urzędników, zmierza przedewszystkim do zmian radykalnych w mechanizmie państwowym, który „dziś bardziej niż kiedykolwiek domaga się remontu". [1])

Widziany w dziejowej perspektywie syndykalizm wieńczy niejako długą serję oskarżeń w procesie, wytoczonym administracji francuskiej, nazajutrz po W. Rewolucji i trwającym do dziś dnia.

Źródła tego ruchu głębiej sięgają, niż to przypuszczać mogą jego właśni przywódcy, którzy płytkość swych poglądów maskują gwałtownością tonu.

* *

Pierwszy Tocqueville rzucił światło na specyficzną ciągłość rozwoju państwowości francuskiej, a mianowicie, na zanik stopniowy wszystkich ogniw *władzy pośredniej*. Kiedy minął huragan rewolucyjny, ostały się we Francji luźne jednostki w obliczu ześrodkowanej potężnie władzy: sypki piasek, na którym spoczął ciężko blok masywnego granitu. Tu szukać należy przyczyn wielu zakłóceń i dolegliwości życia francuskiego w XIX-ym wieku.

H. Taine zauważył również, że wojna wypowiedziana korporacjom prywatnym w myśl doktryny J. J. Rousseau, podjętą została tym ochotniej, że w równej mierze zaspokajała instynkty jakobinów i tradycje prawa rzymskiego. Był to dotkliwy błąd w przesadnej walce ze średniowiecznym systemem *cechów* odebrano jednostce broń godziwą i nieodzowną: *stowarzyszenie*. Okazało się niebawem, że indywiduum nie może się obejść bez gotowych kadrów gromadzkich, gdzie znajduje upragniony punkt oparcia.

Durkheim, również wybitny solidarysta, badając „podział pracy społecznej" [2]) dochodzi do następujących wniosków praktycznych: „Należy powołać do życia organy, które mogłyby zastąpić dawne „cechy", zajmując ich miejsce a nie posiadając ich wad. Społeczeństwo, złożone z mrowia luźnych jednostek, którą usiłuje opasać i utrzymać Państwo hypertroficzne — jest to dziwoląg socjologiczny. Jednostka nie znajduje dostatecznego oparcia ani środowiska blizkiego tam, gdzie nie istnieją żadne ośrodki koordynacji pośredniej.

Aby jej dać oparcie oraz brakujące linje wytyczne — na to Państwo jest zbyt wysoko położone. Jego potężne ramię nie może wydołać temu subtelnemu zadaniu. Niezbędne tu są inne, bliższe, intymniejsze grupy... Imano się wprawdzie grup terytorjalnych, religijnych, rodzinnych wreszcie — ale bezskutecznie. Zresztą — znaczenie ich maleje z każdym rokiem. Pozostają *grupy zawodowe*... Odpowiednio do wzrostu podziału pracy — rośnie i ich znaczenie... Decentralizacji skutecznej jedynie można oczekiwać — ze strony *decentralizacji zawodowej*".

Przeciwnicy związków zawodowych upatrują w nich zazwyczaj podobieństwo do dawnych *cechów* średniowiecznych i ostrzegają przed powrotem do systemu słusznie potępionego; to samo twierdzą wsteczni (np. Juljusz Lemaitre, akademik i monarchista), którzy ze swej strony witają w syndykalizmie powrotną falę tradycji korporacyjnej... Ani jednym, ani drugim nie trzeba udzielać zbytniej uwagi: podobieństwa są tu tylko pozorne. Pomiędzy stężałym w nie-

---

[1]) C. Bouglé — „Syndicalisme et Démocratie" Paris 1908 Cornely édit.

[2]) Durkheim — „De la division du travail social. Paris 1893, Alcan.

Pierwszy Straszna wiadomość!

Orla Co?

Pierwszy Skazani na śmierć.

Orla zachwiała się, zbladła i spytała cichym głosem

Orla A... Arjos...

Pierwszy Wszyscy prócz Ili i Pery, które ułaskawiono.

Stężeli jak trupy, a izbę napełniła cisza grobu.

Orla Kiedy wyrok ma być wykonany?

Pierwszy Telegram gazety donosi, że jutro rano będą rozstrzelani.

Znowu zamilkli na długą chwilę. Ordak z wyrazem przerażenia utkwił wzrok w Orli, której twarz zaczął gwałtownie łamać okrutny ból. Oczy jej zaszkliły się łzami, przez otwarte usta pierś wyrzucała ciężkie oddechy.

Orla Zostawcie mnie samą.

Wyszli smutni i milczący, jak gdyby wydźwigali na sobie ogromny ciężar smutku.

Widok 8.

Noc nalewała przestrzeń coraz gęstszą ciemnością, rozjaśnioną na dnie odblaskiem śniegu. Wstał wicher, który rozdarł wielkie worki chmur i wysypał z nich kaszę lodową. Spadała ona w rzęsistych i mocnych rzutach, które on przedmuchiwał i strącał w wiry zamieci. Orla wyszła z chaty i skierowała się na puste pole ku zachodowi. Wiatr rozrzucał jej włosy na głowie, obejmował białym tumanem, szarpał ubranie, odpychał. Ona, mocując się z nim, szła ciągle w prostym kierunku. Za nią posuwała się w oddaleniu jakaś postać, która wynurzyła się z pod chaty.

Orla Arjosie... mój... kochany... Niebo, ziemio, litości! Dobry wichrze, zanieś mu moje pożegnanie... Nie, nie... Arjosie, ja ciebie nie żegnam.. Duch mój połączy się z twoim w wieczności i oba pozostaną w niej, nigdy, nigdy nierozdzielone. Arjosie, jestem... przy tobie...

Szlochając, klękała, podnosiła się i szła dalej.

(D. C. N.)

mej martwocie systemem dawnych cechów a syndykalizmem ruchliwym i wolnościowym — nie może być żadnych punktów stycznych.

* * *

Jesteśmy tedy na właściwym tropie, badając francuski ruch zawodowy jako czynnik pożądanej decentralizacji, jako odwet pogardzonej niesłusznie zasady korporacyjnej. Nic też dziwnego, że syndykalizm przedstawia się Państwu zacieklej, niż społeczeństwu; nic też dziwnego, że żyje w ustawicznej rozterce z socjalizmem, który, przeciwnie, za pośrednictwem silnej władzy państwowej pragnąłby wdrożyć nowy ustrój społeczny.

W pogoni za decentralizacją imano się we Francji różnych pomysłów. *Regjonaliści* np. zalecali wskrzeszenie prowincji samodzielnych; życie było jednak głuchym na ich wywody. Ulepszone środki lokomocji, wspólność kulturalna, telefon i telegraf — wiążą dziś szczelniej niż kiedykolwiek odległe krańce Rzeczypospolitej z jej centrum — Paryżem. Dzięki rosnącej technice centralistycznej, władza środkowa mogłaby rozwijać się w dalszym ciągu; na szczęście, gdy ośrodki terytorjalne tracą na sile — ośrodki zawodowe na niej zyskują [3]). Węzły pobratymstwa fachowego okazują się silniejszymi, niż węzły sąsiedzkie. Podział terytorjalnego zwierzchnictwa nie doszedł do skutku; lecz podział technicznego władztwa powinien być urzeczywistniony. Wolno przypuszczać wraz z prof. Bouglé, że wielkie związki zawodowe będą w stanie zarządzać samodzielnie, acz pod egidą Państwa i w granicach Narodu, odpowiednimi gałęziami wytwórczości. Federalizm gospodarczy, o którym marzył Krapotkin, z wyżyn utopji zejść może na nizinę życiową. Z postępowego punktu widzenia należy powitać go aplauzem. Tam, gdzie liberalizm okazał swą wadliwą niedostateczność, a kolektywizm (w czystej postaci) odstręcza sztywną schematycznością — tam ruch zawodowy otwiera nowe perspektywy, które rzecznikom Solidaryzmu obcymi nie są.

* * *

Hasło niegdyś ponętne, *laisser faire*, dziś nikogo zadowolnić nie może. W zatargu pracy z kapitałem ogół coraz wyraźniej, w obronie krzywdzonych praw jednostki, gra rolę czynnego arbitra. Nie zbywa mu na dobrych chęciach, ale zbywa na środkach. Koniec końców sprowadzają się one do rutyny biurokratycznej, która z równym niedołęstwem wdraża najgorsze ukazy i prawa najbardziej humanitarne. Niechęć do biurokratyzmu wstrzymuje w pół drogi wielu rzeczników kolektywizmu. I przyznać trzeba, że jest ona zupełnie uzasadnioną.

Pomijając program — *maximum* socjalistów współczesnych, zastanówmy się nad tym, co pocznie Państwo postępowe, kiedy całkowity program lewicy radykalnej zwali nań szereg funkcji powikłanych i różnolitych? „Składać na barki Państwa — powiada Vandervelde — rozliczne funkcje w miarę stopniowego uspołecznienia różnych przedsiębiorstw — toć to samo, co kazać żandarmom, by zarządzali fabryką, albo formowali bibljoteki i muzea". Należy koniecznie — wnioskuje Vandervelde — oddzielić *władzę* państwową od *wytwórczości* państwowej. Ten podział pożądany i niezbędny bez *federalizmu zawodowego* obejść się nie może. „L'administration des choses — według formuły Bouglé'a — pourra remplacer le gouvernement des personnes". Rządy osobiste staną się zbyteczne: rządzić będzie *zmysł rzeczy.*

Kompetencja techniczna zastąpi autorytet „władzy" na którym — mimo państwowość najbardziej świecką — pozostał odblask aureoli religijnej, ślad „boskiego" pochodzenia.

* * *

Poprzez kurzawę i zamęt bojowy, syndykalizm jawi się nawet objektywnym oczom, jako rozsadnik rozkładu i anarchji, jako nieprzejednany wróg wszelkiej postępowej normy współżycia. Właściwych jego zarysów dostrzec nie można: należy je odgadnąć. Intuicja stosowniejszą tu będzie, niż suchy rozbiór doktrynera.

O tym syndykalizmie francuskim — z jego własnej winy — obiegają po świecie baśnie potworne: aby ocenić go właściwie, trzeba pominąć przedewszystkim przesadnie bojowe hasła, którymi się szczyci, i zredukować do właściwych granic bezwzględną jego negację w stosunku do urządzeń demokratycznych. Wówczas dopiero wyłuskwić się daje z gęstej przędzy frazesów demagogicznych — zapowiedź nowej formy współżycia, która ma miejsce wskazane ponad samopomocą prywatną i poniżej sankcji państwowej.

Tę zapowiedź, skłóconą jeszcze i bezładnie zgiełkliwą, słuchać należy uważnie, z czujną sympatją. Radykalizm francuski — należy mu to przyznać — zdobył się na tę właśnie postawę, nie dając się zbić z tropu ani rzekomym podobieństwem do korporacji cechowych, ani brawurą bojową syndykalistów. Prof. Dugnit w swej ostatniej pracy [4]) wręcz oświadcza: „Ruch zawodowy w istocie swej nie jest bynajmniej wojną. przedsięwziętą przez proletarjat w celu zgniecenia mieszczaństwa oraz zdobycia narzędzi pracy i panowania. : Jest to ruch o wiele szerszy, o wiele płodniejszy, powiedziałbym — o wiele bardziej *ludzki.* Nie jest on środkiem bojowym, ani środkiem podziału społecznego; sądzę, że przeciwnie — jest to potężny czynnik jedności i spokoju. Nie ograniczając się na przetworzeniu jedynie tylko klasy robotniczej, rozciąga się ruch zawodowy na wszystkie klasy społeczne i zmierza do skoordynowania ich w związek harmonijny. ...Istotnie, należy dostrzegać w syndykalizmie ruch, mający na celu nadanie określonej budowy prawnej odrębnym klasom społecznym t. j. grupom jednostek, które uprzednio znalazły się w łączności wskutek zajęć podobnych przy podziale pracy społecznej... Syndykalizm jest organizacją luźnej masy jednostek; jest to w łonie społeczeństwa ukonstytuowanie silnych i spójnych grup, posiadających wyraźną budowę prawną i złożonych z osób, które zbliża szczelnie wspólność pracy oraz interesów zawodowych.

I niech nikt nie mówi, że mamy tu do czynienia z uszczerbkiem indywidualności, pochłoniętej przez grupę zawodową. Bynajmniej. Człowiek jest istotą społeczną, stwierdzono to oddawna; zatym jednostka jest tym bardziej człowiekiem, im bardziej jest *uspołeczniona*, czyli stanowiąca czynny ośrodek wielu grup społecznych... Gdy zaś rodzina dochodzi do coraz większego rozkładu, gdy gmina przestaje być spójną grupą społeczną — człowiek XX-go stulecia przeważnie w związkach zawodowych znajdzie pogłębienie życia...

Syndykalizm — ów wielki ruch integracyjny — rozciąga się na wszystkie klasy. Jesteśmy świadkami jego zaczątku. Zapełni on całe stulecie bieżące; niewątpliwie, będzie stanowił jego cechę znamienną. Jego wpływ kojący zapewni jednostce obronę skuteczną przeciw samowoli rządów."

Pogląd Dugnit'a bynajmniej nie jest odosobniony; dzieli go wielu wybitnych ekonomistów i polityków szkoły radykalnej. „W łonie naszych Giełd Pra-

---

[3]) Dotyczy to Francji, która jest krajem jednolitym i demokratycznym.

[4]) Dugnit: „Le droit social, le droit individuel et transformation de l'état". 1908.

cy — pisze śmiało Bouglé [5]) — budują się nowe mechanizmy, wyrabia się nowe prawo i nowa etyka". I składając hołd szczery zapałowi i wierze syndykalistów, uczony francuski zaznacza z naciskiem, że do realnych wyników ruchu bardzo jeszcze daleko i że, jak dotąd, federalizm ekonomiczny z chaosu się nie wyłonił. Dopóki syndykalizm z wyżyn bojowego swego nieprzejednania przeciwstawia się demokracji— nie może być mowy o skutecznym współdziałaniu. Francja musi, niestety, czekać, aż opadnie kurzawa frazesów rewolucyjnych, aż minie okres przesadnego burzycielstwa wraz z niewstrzemięźliwością słowną, która cechuje dzisiejszych przewódców ruchu, lubujących się w „straszeniu" burżuazji jakąś nową Apokalipsą — niemniej dziecinną od swego pierwowzoru.

Jeżeli socjolog może się tym wszystkim nie zrażać i witać w ruchu zawodowym realny dorobek demokracji — to polityk rozważny i doświadczony winien nakazać sobie cierpliwość, winien mieć uprzednio trwałą rękojmię, że nowy krok nie będzie ślepym skokiem w przyszłość niewiadomą.

Leon Gorecki.

NA DOBIE.

Likwidacja Uniwersytetu dla wszystkich.

Dnia 19 b. m. wieczorem odbyło się likwidacyjne zebranie Uniwersytetu dla wszystkich, przy udziale przeszło 80-ciu członków z Warszawy i prowincji.

Czwarta z kolei instytucja oświatowa [1]), wraz ze wszystkimi swymi oddziałami, padła ofiarą represji przerywających nagle, w pełnym biegu, jej gorliwą i owocną pracę nad podnoszeniem umysłowego i kulturalnego poziomu szerokich mas. Niezmordowane zabiegi, ofiarność zbiorowa, systematyczny wysiłek ludzi dobrej woli, i światłych umysłów — ledwie zdążyły dźwignąć te piękne budowy, ledwie zdołały zorganizować kadry uczących i uczniów, opracować i wypróbować programy i metody, a już zimny wicher reakcji rozniósł je na cztery wiatry, pozostawiając tylko smutne wspomnienia udaremnionych dążeń, przekazując pamięci tylko pewną ilość zdobytych doświadczeń i obmyślonych, lecz nie ziszczonych planów.

Uniwersytet dla wszystkich trwał ledwie dwa lata. Biorąc pod uwagę sprawozdanie z jego działalności w ciągu tej krótkiej doby jego istnienia, przyznać trzeba, że zdziałano niezmiernie wiele, że nie można było zrobić więcej ni lepiej. A jednak pracowano w okolicznościach niezmiernie trudnych, wśród nieustających przeszkód zewnętrznych.

Czasy niespokojne nie sprzyjają cichej, oświatowej pracy, czasy ogólnego rozbicia, powszechnej nędzy, wykolejenia setek i tysięcy ludzi z normalnego biegu życia i pracy — nie mogą wytworzyć pomyślnych warunków dla skupienia i systematycznego wysiłku umysłów.

Niezależnie od oddziaływania ogólnych warunków społecznych, bezpośrednio wszelka wogóle praca Uniwersytetu dla wszystkich hamowana była i utrudniania, zwłaszcza w drugim roku, przez władze stawiające coraz trudniejsze do spełnienia żądania. W ostatnim roku sprawozdawczym wykłady systematyczne, stanowiące główne zadanie instytucji, były nieomal uniemożliwione przez odmowy legalizowania kursów, bądźto ze względu na ich przedmiot, bądźto na osoby prelegientów. Wykłady nauk społecznych, ekonomicznych i historycznych nie zostały zatwierdzone; wykłady języka polskiego uzależniono od równoczesnego prowadzenia równoległych wykładów języka rosyjskiego, co faktycznie nie leżało w mocy organizatorów, gdyż Uniwersytet dla wszystkich — nie będąc szkołą o kursie obowiązującym, mógł tylko zaspokajać ujawnione przez słuchaczy zapotrzebowanie, lecz nie mógł nikogo zmuszać do zapisywania się na te lub inne wykłady, nie mógł nawet rozpoczynać żadnego cyklu wykładów, póki nie zebrał dla niego odpowiedniego kompletu słuchaczy. To też działalność jego w ostatnim roku ograniczała się prawie wyłącznie do urządzania popularnych odczytów publicznych bądź w śródmieściu, bądź w dzielnicach, przyczym zmierzano jednak do tego, by wiązać luźne odczyty w cykle, stanowiące pewną ciągłość treści i planu.

Odczytów takich urządzono 456 przy ogólnej liczbie 81,592 słuchaczy. W tym było 45 odczytów w Filharmonji o ogólnej liczbie 80,090 słuchaczy. Największym powodzeniem cieszyły się historja i literatura (36,063 sł.), potym nauki przyrodnicze (27,944 sł.), wreszcie nauki społeczne (17,585 sł.).

Wykładom systematycznym poświęcono 885 g. na które uczęszczało ogółem 16,028 sł. (Naturalnie mowa tu wszędzie o słuchaczo-godzinach). Największe było zapotrzebowanie nauki arytmetyki (4,553) i języka polskiego (3,476).

Poza tymi wykładami urządzono 40-sto dniowe kursy dla włościan z kółek rolniczych im. Staszica oraz pewną ilość wykładów specjalnych dla słuchaczy o wyższym stopniu wykształcenia.

W drugim roku swego istnienia Uniwersytet dla wszystkich rozszerzył zakres swej działalności w dziedzinie literacko-artystycznej. Wprowadzono czytania literackie, zwiedzanie wystawy sztuk pięknych pod kierunkiem artysty malarza, wieczory muzyczno-literackie i t p. Jako uzupełnienie wykładów służyło zwiedzanie wystaw naukowych (np. Etnograficznej wystawy Miłośników Przyrody, na które Uniwersytet dla wszystkich wyrobił swym członkom ulgowe bilety wstępu), czytanie książek popularno-naukowych, które wydział bibljoteczny kolportował w biurach dzielnicowych, w końcu zamiejskie wycieczki przyrodnicze pod kierunkiem prelegientów popularyzatorów.

Oto jak przedstawiała się w krótkich zarysach działalność sympatycznej instytucji. Mimo przeszkód zewnętrznych, mimo apatji, która niby sen ciężki spadła na społeczeństwo i odbiła się w pewnej mierze na życiu Uniwersytetu, rozwijał się on ciągle, zarazem rozszerzając i doskonaląc swą organizację. Nowe dzielnice Warszawy, nowe oddziały na prowincji powstawały jeszcze w ostatnich dniach i tygodniach jego istnienia. Projektowano na przyszłość tworzenie kółek samokształcenia, zawiązanie stosunków z Tow. krajoznawczym dla urządzania wspólnych wycieczek, słowem — mimo wszystko — widoki rozwoju przedstawiały się pomyślnie. Dobra gospodarka finansowa oparta na zdrowej podstawie samopomocy, w myśl zasady: „Uniwersytet dla wszystkich winien być dziełem samych słuchaczy", dawała instytucji gwarancję trwałości. Pod tym względem stanowiła ona wzór dla innych organizacji. Wszystkie te zasługi i zalety naturalnie nie mogły jej ochronić przed ciosem z zewnątrz. Dnia 25 października t. j. w dwa tygodnie po zniesieniu stanu wojennego, dokonano rewizji w biurze głównym oraz u wszystkich członków zarządu, poczym tych ostatnich aresztowano. W ciągu tego dnia aresztowano również wszystkie osoby przychodzące do biura, po bilety na odczyt. Czterem członkom zarządu na mocy rozporządzenia administracyjnego polecono wy-

[5]) op. cit.

[1]) Macierz Polska, Uniwersytet ludowy ziemi radomskiej. Tow. kursów dla analfabetów dorosłych.

jechać z granic Królestwa Polskiego: czynności instytucji zawieszono.

Celem wyjaśnienia sprawy poczyniono w Petersburgu kroki, których następstwem było zapewnienie ministra spraw wewnętrznych o przeprowadzeniu dodatkowego śledztwa w sprawie instytucji. Tymczasem d. 9 grudnia 1908 r. oberpolicmajster zawiadomił urzędownie prezesa Uniwer. dla wszystkich o zamknięciu instytucji wraz ze wszystkimi oddziałami, na mocy rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych na zasadzie przepisów czasowych z dn. 3 marca 1906 r.

Zarząd wysłał obszerny memorjał do ministra Stołypina, wyjaśniający znaczenie i stanowisko instytucji oraz zażalenie do senatu z powodu nieumotywowanego niczym zamknięcia instytucji. Naturalnie na obie te korespondencje dotychczas odpowiedzi nie otrzymano, gdy zaś upłynął przepisany termin, trzeba było zwołać zebranie likwidacyjne dla rozporządzenia majątkiem Uniwersytetu dla wszystkich

Zebranie trwało krótko. Bez dyskusji przyjęto sprawozdanie Zarządu oraz wniosek złożenia majątku (ruchomości, zbiorów, bibljoteki i t. p.) jako depozytu w Towarzystwie Kultury Polskiej na pięć lat, z zastrzeżeniem wycofania go, gdyby w przeciągu tego czasu skutkiem przychylnej decyzji ministerjum lub senatu Uniwersytet dla wszystkich mógł być wskrzeszony, lub gdyby powstała w Warszawie instytucja bardziej do niego zbliżona niż Kultura Polska Po upływie pięciu lat depozyt staje się własnością T. K. P. Gotówkę przekazano V-mu oddziałowi T. K. P. czyli Kursom matematyczno-przyrodniczym.

Krótką dyskusję wywołała tylko kwestja zadecydowania o majątku oddziałów prowincjonalnych, zakończona uchwałą, udzielającą tym oddziałom zupełnej swobody rozporządzenia zebranym przez siebie majątkiem. Komisja likwidacyjna wybrana jednogłośnie przejęła obowiązek wykonania uchwał zgromadzenia, które było ostatnim zebraniem tej cennej i tyle pięknych nadziei rokującej instytucji.

I. M.

Sprawa o potwarz.

W zeszłym tygodniu toczył się bardzo ciekawy i ważny proces w Sądzie Okręgowym. Pan Wojciech Szukiewicz, redaktor *Przyszłości*, pociągnął do odpowiedzialności ks. Trepkowskiego za umieszczoną w *Głosie Warszawskim* krytykę jego odczytu „O wolnej miłości".

Ksiądz prefekt Trepkowski na odczycie nie był, lecz polegając na relacjach „wiarogodnych", jego zdaniem, pań i panów, którzy poszli się gorszyć wolnomyślnym wykładem, a oburzenie swe w rozmowie prywatnej wyrazili, — z wielkim rozmachem pióra skreślił sylwetkę prelegienta jako „pornografa", „moralnego bandyty" i t. p. Na dowód słuszności swych zarzutów przytaczał w cudzysłowach zdania, których p. Szukiewicz wcale nie był powiedział, lecz które z pamięci powtarzały „wiarogodne osoby".

Szukiewicz bronił się, polemizował, żądał sprostowania. Ksiądz Trepkowski, ufny w swą bezkarność i nietykalną powagę sukienki duchownej—w dalszym ciągu oskarżenie podtrzymywał. Ataki księdza znalazły oddźwięk i w innych pismach; opinja publiczna, t. j. opinja pań i panów polegających na zeznaniach „wiarogodnych osób" duchownych i świeckich — została zaniepokojona. Zarząd Muzeum przemysłu i rolnictwa, przejęty do głębi żarliwymi kazaniami obrońcy moralności — a obecnego podsądnego — cofnął swą umowę z innymi prelegientami, niesłusznie przewidując, że mają zamiar z estrady „pornografję" i „bandytyzm moralny" szerzyć, choć bardzo słuszne byłoby przypuszczenie, że i oni stać się mogą niewinną ofiarą żarliwości księdza Trepkowskiego i plotkarstwa „wiarogodnych osób".

Jakkolwiek żaden z owych odczytów, wygłoszonych potym—nie usprawiedliwił obaw Zarządu Muzeum — echa plotek i potwarzy rozchodziły się dalej, ścigały prelegientów w ich wystąpieniach na prowincji, wywoływały piśmienne protesty ze strony zaagitowanych w tym celu pobożnych obrońców moralności, którzy, również na odczyty nie chodząc osobiście, czerpali przedmiot zgorszenia z ust „wiarogodnych" sprawozdawców. Ks. Trepkowski znalazł chętnych naśladowców wśród swych kolegów i krucjata przeciw wolnomyślnym prelegientom rozwijała się pomyślnie.

Nie był to przecież pierwszy tego rodzaju wypadek; przeciwnie — ksiądz Trepkowski ma liczny szereg poprzedników. Nie on stworzył szkołę; był raczej pojętnym uczniem szkoły o starych tradycjach i wyrobionej marce. Pisma klerykalne, ich redaktorzy i publicyści nigdy względem przeciwników idejowych nie krępowali się prawdą, nigdy nie gardzili środkami najlichszego gatunku, nigdy nie poczuwali się do obowiązku dokładnego poznania i sumiennego cytowania zdań i poglądów ludzi z wrogiego obozu. Pierwszy zatarg niegdyś księdza a dziś pana Bolcewicza z władzą duchowną wyniknął z nieuczciwej polemiki ks. Godlewskiego, toczonej w *Kronice Rodzinnej*. Bolcewicz domagał się sprostowań, ks. Godlewski zaskarżył go do biskupa i usiłował nawet przyaresztować jego rękopis.

Tenże sam ks. Godlewski zamieszczał w *Kronice Rodzinnej* napaści na prelegientkę, która w odczycie swym poruszyła kwestję uświadamiania. Oskarżano ją tam o szerzenie zepsucia wśród dzieci, a gdy mu ktoś z jego znajomych dał do przeczytania inkryminowany rękopis, przyznał (w liście prywatnym) że w nim nic nagannego niema, przeciwnie myśl zasługuje na uznanie. Niemniej w dalszym ciągu na łamach swego pisma pozwalał szarpać imię jego autorki. To było przed sześciu laty. Dziś nic się nie zmieniło.

Już kilka procesów o obrazę religji, zakończonych uniewinnieniem oskarżonych — dowiodło kłamliwości księżych denuncjacji. Mimo to napaści nie ustają, mimo to pisma klerykalne przepełnione są wprost pociskami z kamieni i błota, rzucanymi do postępowego obozu.

Antoni Szech przebył całą drogę krzyżową pod gradem tych pocisków, a dzieje jego walki kiedyś w całości ujawnione, stanowić będą jaskrawą charakterystykę nizkiej etyki jego przeciwników.

Wszystkie wydawnictwa o charakterze mniej lub więcej wolnomyślnym, zwłaszcza zaś pisma ludowe niezależne, są systematycznie prześladowane, wyklinane z ambon, piętnowane — między innymi przy pomocy fałszywych cytat—tak samo jak odczyt Szukiewicza.

Wszystkie postępowe instytucje oświatowe są obrzucane błotem, bojkotowane i oczerniane wobec opinji publicznej na podstawie danych równie pewnych jak te, którymi się posługiwał ks. prefekt Trepkowski.

Z imponującą bezceremonjalnością i nonszalancją rzucają duchowni publicyści na szpalty pism z palca wyssane pogłoski o ludziach im niemiłych, ufni w to, że nikt się nie ośmieli duszpasterza posadzić na ławie oskarżonych, a tym mniej w areszcie. (Ksiądz Gnatowski do tej pory nie odwołał fałszywego zarzutu, że Moszczeńska i Niemojewski zakładali bezwyznaniowe kółka młodzieży).

W tej atmosferze kłamstw, plotek, podjazdowych wojen, tajnego i jawnego szczucia — zjadliwych podejrzeń i brudnych napaści, jaką szerzy wkoło siebie klerykalizm wojujący, wprost trudno już oddychać. Jej wyziewy zatruwają w samym zawiązku najszlachetniejsze zapoczątkowania, najofiarniejsze wysiłki.

To będzie trwało póty, póki sami prześladowani nie zdobędą się na odwagę upominania się o swe

krzywdy i nie połącza się do solidarnej walki przeciw tej zgniliźnie, osłoniętej pobożnym płaszczykiem.

Proces Szukiewicza był pierwszym ciosem, wymierzonym w pobielane groby. Za nim powinny iść dalsze uderzenia, aż systematyczna akcja obronna nie oczyści zatęchłej atmosfery.

Przedstawiciel oskarżenia, adwokat Skokowski udowodnił w zupełności winę ks. prefekta Trepkowskiego, którego sąd skazał na 7 dni aresztu, poczym p. Szukiewicz—uważając wyrok jako dostateczne dla siebie zadosyćuczynienie — zrzekł się wymiaru kary.

Goście słowiańscy w Petersburgu.

W Petersburgu zaczął się zjazd neosłowiański, a raczej konferencja komitetu wykonawczego obranego w zeszłym roku na zjeździe słowiańskim w Pradze czeskiej.

Z pomiędzy wybranych wówczas Polaków, pp. Doboszyński i Zdziechowski uznali że udział ich—jako Polaków — w naradach słowiańskich w Petersburgu jest obecnie niemożliwy, co p. Dob. uzasadnił w liście pisanym do *Kurjera Lwowskiego*. Ostatnie uchwały zjazdu tow. słowiańskich, żądające autonomji dla Bośni i Hercegowiny lecz nie dla Królestwa Polskiego, projekt odłączenia Chełmszczyzny, ograniczenie reprezentacji polskiej w Radzie Państwa, wystąpienie ministra Szczegłowitowa—są to takie objawy słowiańskiego braterstwa ze strony rosyjskiej, które rozwiewają złudzenia istniejące jeszcze rok temu.

Pan Dmowski zaś nie widzi dla siebie żadnych przeszkód do wytrwania dziś w roli, na którą się przed rokiem bez zastrzeżeń zgodził. *Głos Warszawski* dziwi się bardzo, czemu biorą mu to obecnie za złe, kiedy przecież w ciągu roku nic się nie zmieniło. Rząd i wtedy bowiem dla nas przychylny nie był i rosyjska prawica nam nie sprzyjała.

Zapomina *Głos Warszawski*, że zgodnie z deklaracją L. Straszewicza, uzupełnioną ustnym przemówienieniem na Zjeździe w Pradze Czeskiej, Polacy współudział swój przyrzekli warunkowo, jeśli: „równość, wolność, poszanowanie indywidualności narodowych i współdziałanie w ich rozwoju, będą obecne jako pragnienie i natchnienie podczas rozpraw i znajdą się w uchwałach” — czego po obecnej konferencji zupełnie oczekiwać nie można, a dalej „że ewentualnie mogliby wziąć udział w projektowanej wystawie i połączonym z nim zjeździe, „gdyby się obecne warunki polityczne zasadniczo zmieniły”.

Stąd wynika, że ewentualne usunięcie się Polaków od dalszego uczestnictwa w świętach jedności słowiańskiej było z góry przewidziane i zastrzeżone.

Głos Warszawski posuwa się dalej w swych pretensjach i monituje pp. Doboszyńskiego i Zdziechowskiego, że występują na własną rękę bez porozumienia się z innymi polskimi członkami komitetu wykonawczego, bez ich upoważnienia. Zapomina *Głos Warsz.* że bezwzględny autorytet p. Dmowskiego (o niego tu bowiem chodzi) należy już do przeszłości, a nigdy poza szeregi jego bezpośrednich wyborców i stronników nie sięgał, że zatym dla ogółu polskiego solidaryzowanie się z p. Dmowskim nigdy nie było obowiązkiem narodowym. Raczej należałoby dziś panu Dmowskiemu przypomnieć obowiązek narodowej solidarności i zapytać, jakim prawem na własną rękę bez porozumienia się z towarzyszami podjął się „solo basso” reprezentować naród polski wśród przedstawicieli Słowiańszczyzny.

Słowo udziela mu na to publicznego rozgrzeszenia; uznaje owszem, że spełnia on sumiennie przyjęty na siebie obowiązek, jednak nie zdołało ono widocznie przekonać najbliższego sobie członka komitetu wykonawczego t. j. pana Ludwika Straszewicza, który bawi zagranicą i prawdopodobnie nie zechce przerywać wywczasu dla odegrania denerwującej i upokarzającej roli polskiego uczestnika petersburskich uroczystości.

Dotąd z zamiejscowych przyjechał tylko D-r Grek — a obecni w Petersburgu pp. Olizar, Świeżyński, Montwiłł i inni zgodzili się stanowić orszak p. Dmowskiego i obecnością swą podtrzymywać fikcję, że za byłym prezesem Koła polskiego stoi cały naród.

Zebranie dyskusyjne P. Z. P.

Dnia 25 maja odbyło się zebranie dyskusyjne P. Z. P. P. Józef Lange wypowiedział referat p. t. „Realizm w polityce”, zamieszczony w całości w dzisiejszym numerze.

W dyskusji brali udział pp. Łypacewicz, Moszczeńska, Zubowicz i dr. Polak. Ten ostatni, godząc się w zasadzie na twierdzenie prelegienta, wyraził zdanie, że wszystkie stronnictwa, a więc i realiści mają na celu osiągnięcie dobra dla kraju, a różnicę między stronnictwami stanowi stopień oportunizmu. Rozprawy zakończyły zastrzeżenia p. Langego, że nie miał zamiaru odmawiać żadnemu stronnictwu patryjotyzmu, gdyż nikt nie ma prawa wydawać patentów na patryjotyzm. Obradom przewodniczył p. Mroczkowski.

BADANIA NAUKOWE.

Aleksander v. Humboldt.

Dnia 6 maja świat uczony niemiecki wspominał żywot i prace Aleksandra von Humboldta z racji pięćdziesiątej rocznicy jego zgonu.

Charakterystyczna postać tego sławnego ongi męża jest dość popularna w kołach polskiej inteligiencji; każdemu utkwiła w pamięci piękna, siwa, majestatyczna głowa w środku jednego z obrazów Siemiradzkiego. Ludzie starsi, nawykli do oglądania się wstecz, wiążą pamięć Humboldta z b. Towarzystwem Przyjaciół Nauk i z „promienną” postacią Tomasza Zana.

Dawne to dzieje! Dawne i jak od czasów dzisiejszych odmienne! Dziś, niemiecki popularyzator Darwina prof. Haeckel — nie raczy nawet odpowiedzieć na depeszę, wysłaną doń z Warszawy przez uczestników obchodu darwinowskiego. A wtedy, uczony sławny na cały swiat, podróżnik, który całą kulę ziemską obiegł, wielki pan, przyjaciel monarchów, opiekun a przynajmniej osobisty znajomy najwybitniejszych uczonych wszystkich narodów kulturalnych, człowiek, którego nazwiskiem nazywano rzeki, jeziora, góry, któremu za życia medale bito — A. v. Humboldt wysoko sobie ważył godność Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

O tak! Dawne to i tak odmienne czasy!

Fryderyk Henryk Aleksander baron von Humboldt urodził się w Berlinie dnia 14 września 1769 r. i zmarł tamże dnia 6 maja 1859. Był on synem adjutanta księcia Ferdynanda Brunświckiego, późniejszego szambelana królewskiego i młodszym bratem Karola Wilhelma, również jak sam znakomitego uczonego oraz wybitnego, pełnego szlachetności męża stanu. To nie był czas junkrów pruskich; wielkość narodu niemieckiego robili tacy właśnie baronowie Humboldtowie nie rozbijaniem się i bufonadą, ale pracą nad rozwojem kulturalnym całej ludzkości.

Starszy z braci Humboldtów dzielił życie pomiędzy filologją i dyplomacją; młodszy, Aleksander, wierny był całkowicie naukom przyrodzonym.

Pododnie jak brat, wykształcenie elementarne i średnie pobierał w domu, do szkół publicznych nie uczęszczając, aż do roku 1787, kiedy wstąpił na uniwersytet we Frankfurcie nad Odrą. Z początku wraz z bratem studjował nauki prawne, filologiczne i historyczne, ciekaw był jednak rzeczy przyrodzonych. Młodziutkim studentem będąc, już zdążył zwiedzić liczne góry środkowo-niemieckie a potym niezwłocznie poza granice ojczyzny pośpieszył i przebiegł Belgję, Holandję, Anglję i Francję, gdzie nietylko przyrodę studjował, ale również odwiedzał pilnie ogniska wiedzy, wszędzie zawiązując stosunki z jej przedstawicielami. Studjował następnie nauki komercyjne, potym udał się do Freiberga w celu studjów górnictwa i hutnictwa. Było to w roku 1791 a więc w 22-gim jego żywota. Na żywy umysł niepospolitego młodzieńca silny wywarł wpływ Werner, jeden z twórców gieologji spółczesnej, znakomity mówca, słynny na cały świat uczony. Znajomość z Wernerem, to chwila przełomowa w życiu Humboldta. Porzuca on prawo, filologję, historję, handel, oddaje się całkowicie badaniom przyrodniczym.

Pierwiastkowe jego studja ściągają się wyłącznie do mineralogji, stopniowo jednak jego ruchliwy umysł pociągają coraz nowe kwestje, widzimy go więc kolejno jako botanika, chemika, fizjologa; w każdej z tych dziedzin wiedzy zostawil on rzeczowe, bezpośrednie badania i przyczynki. Jednak najsilniejszym jego umilowaniem, to gieografja i gieologja, a więc podróże.

Do roku 1797 A. Humboldt piastuje różne urzędy w górnictwie, w tym jednak roku porzuca stanowiska urzędowe i całkowicie się poświęca studjom gieologicznym i gieograficznym.

Trudno w pobieżnym malcńkim szkicu opisać dalszy bieg żywota tego niepospolitego swą energją, ruchliwością i pracowitością męża. Od olbrzymich wąwozów płyty Colorado do zapadłych stepów Azji środkowej, wszędzie go było pełno. Nie było krainy tak odległej, nieprzystępnej, do którejby nie dotarł ten badacz pełen zapału.

Życie jego, to szereg prac i trudów, to niejako rozległa misja dyplomatyczno-naukowa, rozległe bowiem stosunki, które w młodości nawiązywać począł, a które snuł dalej pieczołowicie, wyjednywały mu coraz to dalsze delegacje, otwierały przed nim coraz to niedostępniejsze krainy. Otóż w roku 1829 wezwany przez cesarza Mikołaja I, bada Ural i Ałtaj. Wtedy to w Orenburgu poznał się i pracował z Tomaszem Zanem, a powróciwszy użył swych wpływów w taki sposób, że przez pośrednictwo króla pruskiego wyjednał Zanowi pozwolenie powrotu do kraju.

Wtedy to również na drodze powrotnej był w Warszawie na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

A. v. Humboldt był uczniem i przyjacielem Wernera; rozwijał się pod wpływem tego niepospolitego człowieka, lecz poszedł inną zupełnie drogą. Kiedy Werner fanatycznie przez życie całe nie opuszczał Saksonji, Humboldt przeciwnie coraz szersze ogarniał horyzonty. Uczeń zapamiętałego wyznawcy wody jako głównego czynnika gieologicznego i skałotwórczego, stał się wielbicielem wulkanizmu. Wulkanizm, to szereg zjawisk, którego badaniu poświęcał się z zamiłowaniem szczególnym. Zarówno badania ciepła w głębi skorupy ziemskiej, jak nawet studja metereologiczne, prowadził Humboldt w celu tłumaczenia zjawisk wulkanicznych jako w ziemi najistotniejszych. Studjuje również trzęsienia ziemi, spadki meteorytów, magnetyzm ziemski, rozkład gór i ich budowę, wszystko to czyniąc pod kątem widzenia zdecydowanego wulkanisty.

Przyszłość rozwiała wiele tych wulkanistycznych urojeń, jednak ogrom faktycznych spostrzeżeń, zwożonych pracowicie przez Humboldta z całego świata, był nieustanną strugą ożywczą dla gieologji, pobudzał myśl całego świata naukowego, stwarzał coraz pewniejszą podstawę do ścierania się teorji, do zwalania poglądów błędnych i budowania istotnych.

Ogromowi pracy badawczej, podróżniczej, odpowiada ogrom pracy literackiej Humboldta. Po każdej podróży z pod pióra tego niespożytego człowieka wychodziły liczne tomy,—tomy, dodajmy, pisane przeważnie po *francusku*. Były to bowiem czasy, kiedy Niemcy byli za ubodzy na tak wielkie i kosztowne wydawnictwa, a powtóre, były to czasy, kiedy świat naukowy jeszcze nie czytał po niemiecku. Kto chciał być czytany przez cały świat — pisał wtedy po francusku. To tak niedawno, a tak odmiennie! Dzieło o Azji środkowej ukończył Humboldt w roku 1843! Pamiętajmy, a raczej pamiętajcie nasi panowie Tomasze, Adamy, Leopoldowie i inni książęta, hrabiowie, baronowie, że przed Bismarkiem byli bracia Humbaldtowie, był Leopold von Buch, był Gerhard von Rath, Karl Ritter von Hauer i tylu, tylu innych!

Najważniejszym jednak dziełem Humboldta był jego „Kosmos". Humboldt powziął śmiałą myśl: ująć całokształt nauk przyrodzonych i przedstawić go w jednym dziele, napisać rzecz, któraby objęła niebo i ziemię, ogół stworzenia. Pięć tomów zdołał wydać. W tomie pierwszym i drugim zawarł ogólny przegląd zjawisk ziemskich i wszechświatowych, prócz tego, w tej części dzieła wykazał wpływ przyrody na rozwój myśli ludzkiej a także przebieg zmian, jakim podlegały poglądy człowieka na przyrodę. Tom trzeci zawiera popularny wykład astronomji. Tom czwarty i piąty—zarys gieologji i gieografji fizycznej. Ostatni tom ukończony został już po śmierci Humboldta, przez Buschmanna.

„Kosmos" Humboldta, oprócz wielkich zalet naukowych na swój czas, przedewszystkim celował pięknościami stylu. Wspaniałe opisy, głębokie refleksje, barwność, żywość, ogrom interesującego materjału, umiejętność przedstawienia słowem najzawilszych zjawisk i najgłębszych myśli, wszystko to uczyniło „Kosmos" klasycznym wzorem popularyzacji w wielkim stylu.

Niewątpliwie Humboldt nie wywarł wielkiego wpływu na myśl naukową; lecz pozostanie on we wspomnieniach ludzkich na długo jeszcze jako piękny typ podróżnika, nie awanturnika i eksploratora lecz badacza, jako piękny typ badacza nie zasklepionego w ciasnym kółku, lecz ogarniającego horyzonty najrozleglejsze, jako piękny typ uczonego nie zamykającego wiedzy pod szpontem trudnej, zawiłej uczoności, lecz dzielącego się nią z całym światem. Badacz i filozof, uczony i artysta, mówca i pisarz doskonały, piękny wzór bujnej, wszechstronnej, szlachetnej indywidualności, wzór ze wszech miar do naśladowania.

Cześć pamięci tego niepospolitego człowieka!

Z. Weyberg.

LITERATURA i SZTUKA.

Konkurs na pomnik Chopina.

Zdaje się, że żaden z rzeźbiarzy naszych nie uchylił się od wykonania projektu na pomnik Chopina. Aż sześćdziesiąt sześć prac zostało nadesłanych na konkurs! Jaką olbrzymią masę energji, pracy i pieniędzy włożono w owe pomysły, które, jak tego

oczekiwać było można, wykazały brak oryginalnych talentów i nieudolność traktowania monumentalnego.

Naogół, w obesłanym konkursie przeważa szablon, ów przykry i nieudolny konwencjonalizm form architektonicznych, powtarzanie aż do znudzenia podobnych do siebie układów grup i figur pojedynczych, oraz banalność póz i ruchów. Znajdują się i naiwne projekty, ale to tak naiwne, że widok ich wywołuje uśmiech. Owe znaki muzyczne (nuty) kilkometrowej wielkości, zawieszone gdyby koronki, owe wieże spiralne, kupki kamieni, fontanny i t. p. smutnie świadczą o nizkim poziomie umysłowym tych, co u nas sztuką rzeźbiarską się zajmują. A zamiast Chopina, ileż tam podobizn Goethego i Szyllera!

Jak było do przewidzenia, źle obmyślane warunki konkursowe sprawiły, iż artyści, udział w konkursie biorący, pomysłom swoim nadać musieli formy przesadne, olbrzymie, przepełnione różnymi figurami i akcesorjami, przy których postać samego Chopina stała się tylko koniecznym dodatkiem. Jeden jedyny projekt tylko (Nr. 35) uwzględnił Chopina dla niego samego.

Ze wszystkich nadesłanych, tylko projekt Szymanowskiego (przy współudziale architekta Mączyńskiego) odznacza się oryginalnością pomysłu i względną monumentalnością traktowania. Projekt ten słusznie został odznaczony nagrodą pierwszą. Wyobrażony jest w nim Chopin siedzący nad brzegiem wody (basen—jezioro), pod wierzbą, której szumiące gałęzie wiatr pochylił w jedną stronę i jakby osłonił nimi zasłuchanego w ich szeleście muzyka. Jest to więc pomysł literacki, względnie malarski, przetransponowany w plastyczno - rzeźbiarski, a jako taki — niewykonalny. W nim główną rolę odgrywa drzewo, wierzba; bez niej, figura Chopina, tak jak jest pojęta w owym projekcie, sama przez się nie tłumaczy się wcale. Byłby to Chopin chcący wykąpać się w sadzawce. Ale jak wykonać w bronzie drzewo kilkunastometrowej wysokości, aby ono w rzeczy samej było do *drzewa* podobnym? Wszak już teraz, w małym projekcie o 10 krotnym zmniejszeniu, potrzeba dużo fantazji, a szczególniej dobrej woli, aby w owym pniu grubym i zwieszającym się w stronę, niby w wywróconym przez wiatr parasolu, dopatrzeć się drzewa, wierzby, jej gałęzi i liści.

Przy komponowaniu swego projektu, Szymanowski myślał jak malarz, a rzeczywisty talent jego malarski wyrządził mu poniekąd szkodę, gdyż pomysł ten, świetnie mogący być wykonanym barwami, wywołując złudzenie prawdy, będzie zawsze pełen fałszu i konwenansu jeżeli zostanie wykonany w materjale rzeźbiarskim.

„Podobno liście na wierzbie mają być wykonane w ten sposób (pomnik będzie z bronzu), że wiatr grać na nich będzie i wydawać jęki i dźwięczenia". Taką wiadomość podaje jeden z krytyków tutejszych [1]); ja uważam to raczej za żart złośliwy, inaczej, dla czegożby nie umieścić gramofonu, któryby wygrywał marsza żałobnego, następnie polonezа lub mazurka?

Figura Chopina nie jest zdecydowana w ruchu, jej prawa ręka źle przymocowana do łokcia i wykrzywiona brzydkim konwulsyjnym skurczem, jest powtórzeniem takiejże ręki z figury Mickiewicza omdlałego, kompozycji tegoż Szymanowskiego.

Powstaje również pytanie, czy owe dwie żaby, umieszczone na krawędzi basenu, a które są większe od figury ludzkiej, nie będą raziły swoim ogromem?

Niewiadomo czym powodowali się sędziowie przyznając nagrodę drugą projektowi Marcinkowskiego, który przeraża swą banalnością i pustką kompozycji. Dla czego ta figura siedząca i owinięta w tysiączne fałdy ma być Chopinem, co mają oznaczać stojące na przeciw siebie, na krawędzi pustej przestrzeni o formie koła, dwie postacie kobiece i ów z tyłu pomnika ustawiony a naiwnie pojęty pastuszek, grający na fujarce? To wszystko, razem wziąwszy, jest szablonowym zlepkiem kilku figur, nie tworzących nawet jakiej takiej całości.

Również niepojętym jest wybranie i odznaczenie projektu Nr 45, niewiadomego dotychczas autora, jak również projektu Wittiga, banalnego i pozbawionego wszelkiej logiki, z komicznie drżącą ze strachu figurką Chopina, bojącego się zlecieć ze słupa, na którym ją pomysłowość tego autora umieściła.

Sądzę, że odznaczenie tych trzech pomysłów, tak rażąco nieudolnych, nastąpiło raczej ze względów czysto osobistej natury, inaczej bowiem sędziowie wydaliby sobie smutne świadectwo własnej ignorancji, czemu wielki talent pp. Bartholomé i Bourdelle stanowczo przeczy.

Prace p. Otto dwa razy zostały odznaczone: słabszy projekt nagrodą trzecią, a lepszy 300 rublami. Artysta ten posiada bardzo dużo temperamentu, co może być wielką zaletą, gdy łączy się z logiką. Tej jednak w pracach swoich p. Otto nie wykazuje, temperament zaś unosi go za daleko, ze szkodą dla dzieł, które mogłyby być bardzo dobre.

Projekt odznaczony nagrodą trzecią wyobraża skłębione przez cierpienia ciała ludzkie, osadzone w jakiejś architekturze i rozsadzające jej poszczególne części. Na wierzchu tej kamienno żywej podstawy umieszczona jest postać Chopina w gwałtownie nerwowym ruchu i gotująca się zeskoczyć, albo i zlecieć ze swego piedestału.

Praca druga nagrodzona 300 rublami posiada dużo zalet ale i wad więcej jeszcze. Jest tam dobrze pomyślany Chopin dotykający się strun liry, którą mu podaje ręka w kajdany okuta, są piękne w ruchach figury ludzkie unoszące się w powietrzu, jest nad nimi wzlatujący, niewiadomo skąd i dla czego, husarz skrzydlaty, niewiadomo jak zawieszony w wyżynie i grożący runięciem w dół, jest również przylgnięta z boku konia para kochanków w gwałtownym, miłosnym spleciona uścisku, czemu ze zdziwieniem przygląda się ów husarz (a publiczność tymbardziej), słowem jest dużo temperamentu ale mało logiki, i dzieło to, które mogłoby być bardzo dobre, stało się tylko efektownym zlepkiem różnych ciał.

Tak się przedstawiają prace nagrodzone: z nich trzy są bezwartościowe i przerażają swą banalnością (Marcinkowskiego, Wittiga i Nr. 45) i trzy pozostałe, posiadające dużo zalet, ale nie nadające się do wykonania monumentalnego.

Z prac pozostałych wyróżniają się przedewszystkim dwie kompozycje Biegasa, Nr. 38. Obie są niezmiernie ciekawe, wielkiej artystycznej wartości i obie pełne cech jego oryginalnego talentu. Pomyślane jako bryły pokryte ze wszystkich stron płasko rzeźbionymi figurami ludzkimi, dobrze rysowanymi i modelowanymi, nie nadają się jednak wcale do monumentalnego wykonania, raczej zmniejszone nabrałyby więcej charakteru, a stąd i większej jeszcze wartości.

O Allah! krzyczy w niebogłosy, z podniesionymi w górę rękoma, jakaś figura, która, z woli p. Dunikowskiego, (Nr. 35) Chopina ma wyobrażać. Figura dobrą jest w ruchu, dobrze łączy się z linjami skały na której klęczy, lecz jest zbyt cienka i płaska, a pod jej szatą nie czuć żadnych form ciała. Jest to dobry pomysł na jakiś grobowiec, ale nigdy na pomnik Chopina. Należało się spodziewać, że, p. Dunikowski coś bardziej interesującego i bardziej szopenowskiego zdolen jest pomyśleć.

Z dekoracyjnego i stylowego punktu widzenia jest dosyć interesującym projekt Nr. 19, wyobrażający dużą wnękę kolumnową, w pseudo - klasycznych utrzymaną formach, przed którą widzimy zstępującą

[1]) *Przegląd Poranny* 18 maja.

po stopniach, zamyśloną postać Chopina. Pomnik taki, wykonany (bez niepotrzebnej z tyłu terasy i fontanny), robiłby wrażenie swoją oryginalnością. Figura bowiem zstępująca znajdowałaby się tuż przy ziemi, a więc bardzo nizko, do czego myśmy wcale nie przyzwyczajeni. Kapitalną wadą tego pomysłu jest to, że ową figurą mógłby być tak dobrze X, Y lub Z. Niezły byłby w pomyśle Nr. 47, gdyby figura samego Chopina była lepiej pojętą. Dwie postacie kobiece, z których jedna wije się w cierpieniu, druga energję życia wyobraża, a obie stają się natchnieniem prac Chopina, tworzą z nim razem wcale ciekawą grupę.

Są i w kilku innych pracach pewne ciekawe szczegóły, pewne starania, poszukiwania, ale są to drobiazgi, oddzielnie wziąwszy nie bez wartości, ale w całości pomysłu niewiele znaczą.

W porównaniu do dawnych konkursów (na pomnik Mickiewicza w Krakowie), obecnie obesłany przedstawia się ciekawiej trochę, ale niewiele lepiej. Przedewszystkim artyści nasi nie odczuwają monumentalności w pomysłach, i słuszną była uwaga artystów francuskich, sędziów konkursu, że prawie wszystkie nadesłane prace są pomyślane dla galanterji, to jest jako drobiazgi, ale nie jako dzieła o rozmiarach pomnikowych.

Brak oryginalności w pomysłach i trzymanie się utartych form szablonowych również jest słabą stroną nadesłanych prac. Większość ich trzyma się form architektonicznych przestarzałych, jak słup piramidalny, albo ława półkolista, trzy zaś nagrodzone (Szymanowskiego, Marcinkowskiego i Otta) posiadają przed sobą przestrzenie koliste; są to najnowsze formy, używane przez niemców przy ich pomnikach i fontannach.

Wincenty Trojanowski.

Cyprjan Norwid: **O Juljuszu Słowackim.** Wydanie II, 1909 roku. Kraków, Książnica naukowa i artystyczna.

Przed laty 50-ciu, gdy prelekcje Norwida ukazały się w pierwszej edycji, obok urywkowych wyznań i sądów Z. Krasińskiego, były one jedynym przejawem zrozumienia i odczucia wielkiej poezji Juljuszowej, tak niedostępnej i zagadkowej dla współczesnych. Odtąd imię Norwida zgłuchło w niepamięci, pogrzebane długim milczeniem; natomiast potęga Słowackiego rosła i olbrzymiała z każdym lat dziesiątkiem, chłonąc w siebie entuzjazm pokoleń, biorąc krew i żywe łzy narodu, jako skarbnica ofiarna, aż w latach ostatnich, poprzez kult Młodej Polski zapanowała nad całym horyzontem naszej poezji nowoczesnej. Stosunek tedy dzisiaj się odmienił. Słowackiego lepiej obecnie znamy, niż Norwida; wiemy o nim więcej, niźli Norwid powiedzieć nam może. To też niniejsze sześć jego „wykładów" ma dla nas znaczenie już tylko jako przyczynek do charakterystyki samej postaci autora: sprawdzamy na nich przenikliwość sądów jego oraz stopień orjentacji umysłowej w zjawiskach twórczości spółczesnej, którą znamy już dzisiaj skądinąd. Z ocen tych i zestawień wynosimy miarę człowieka istotnie niepospolitą, obraz indywidualności o granitowej sile zwarcia, lecz pogrążonej beznadziejnie w powikłaniu scholastycznych przesłanek i horoskopów, z których możnaby wysnuć wszelkie wnioski, atoli właściwie nie należałoby wysnuwać żadnego. Nie sądzę też, aby z tej książki Norwida ocalało dla przyszłości coś więcej ponad wiązankę błyskawicowych rzutów myśli, odlanych w lapidarne aforyzmy, a znamionujących straszliwe poprostu oswojenie ze światem wyżyn i przepaści ducha.

Wincenty Rzymowski.

Z MUZYKI.

Towarzystwo Muzyczne zakończyło sezon porankiem Sekcji muzyki zbiorowej, złożonym z utworów Żeleńskiego. Słowo wstępne wypowiedział p. J. Frankowski, krytyk muzyczny *Sfinksa*, wykazując wszechstronność twórczości Żeleńskiego. Podkreślił również prelegient wielkie znaczenie pracy pedagogicznej twórcy „Goplany" — który wykształcił kilka pokoleń muzyków, szczególniej w czasie swego pobytu w Galicji. Dyrektor Sekcji p. F. Starczewski wprowadził zwyczaj odczytywania krótkich referatów lub studjów muycznych przed każdym koncertem. Warto, by ten zwyczaj ustalił się i w innych instytucjach muzycznych Warszawy. Taki odczyt ułatwia słuchaczom skupienie się przed koncertem i, niewątpliwie, daje im pozytywne informacje o utworze, o twórcy, o charakterze całego programu. Wykonawcy: panie Chojnowska, Męczyńska oraz pp. Dłutowski, Buttler, Bajkowski i Mańczak — spełnili swe zadanie bez zarzutu.

Podobno w roku przyszłym żywą rozpocząć zamierzają działalność wszystkie sekcje Towarzystwa. Wobec tego rzucam raz jeszcze przypomnienie moje: niech Sekcje Towarzystwa zapoznają Warszawę z nieznanymi dziełami Moniuszki, zaś na pierwszym planie z op. „Paria". Czas ją wydobyć z pod pleśni archiwalnej! *A. M.*

Z prasy polskiej.

* *Nowa Reforma* w doskonałym artykule „Ekspansja niemiecka w Rosji" pisze: „od czasu aneksji Bośni i klęski dyplomatycznej, którą z tego powodu poniosła Rosja, świadomość niebezpieczeństwa niemieckiego upowszechnia się coraz bardziej. Prasa rosyjska rozmaitych kierunków co dzień prawie wskazuje na to niebezpieczeństwo, wnioskując o nim z faktów, które o tyle stanowią nowość, że teraz dopiero zaczęto na nie zwracać w Rosji uwagę".

Dalej *Nowa Reforma* cytuje słynny projekt generała Knesebecka, który jeszcze w 1814 roku proponował sojusz Austrji z Prusami, podburzenie Turcji i Persji przeciw Rosji, a w rezultacie oderwanie zachodnich prowincji rosyjskich od morza Baltyckiego aż do Czarnego. Od tego memorjału zachłanność polityków pruskich co pewien czas stale się przejawia. Podobne projekty powstawały w 1854 podczas wojny krymskiej i po wojnie francusko-niemieckiej; tym razem chodziło już o zupełny rozbiór Rosji pomiędzy Austrję i Prusy przy pomocy innych państw w taki sposób, że Finlandja zostaje zwrócona Szwecji, Besarabja Rumunji, nadbaltyckie prowincje wraz z częścią Litwy utworzą „królestwo Baltyckie" pod protektoratem Niemiec, cała zaś Małorosja wraz z Noworosją królestwo Kijowskie pod protektoratem Austrji. Królestwo Polskie zabiorą Prusy.

„Wszystko to było i jest jeszcze marzeniem", dodaje *Nowa Reforma*, ktore nie przeszkadza bynajmniej Niemcom posuwać się systematycznie w głąb Rosji na Wschód pod pozorem niewinnej kolonizacji, w której jednak teraz dopatruje się prasa rosyjska i nie bez słuszności pokojowego podboju Rosji. Kolonizacja ta wykazuje bowiem nietylko systematyczność, ale pewną z góry ustanowioną planowość".

Dalej podana jest konskrypcja kolonistów niemieckich z roku 1897, wykazująca, że już wtedy kolonizacja była bardzo daleko posuniętą.

Cyfry przedstawiały się jak następują:

w Królestwie Polskim	408,000

w kraju południowo-zachodnim (gub. Kijowska, Podolska, Wołyńska)	190,000
w kraju północno - zachodnim (Litwa)	49,000
w Nowo-Rosji	345,000
w prowincjach nadbałtyckich	173,500
gub. Petersburska	72,000
gub. Saratowska i Samarska	400,000
Razem było Niemców	1,637,500

Dziś cyfry te niewątpliwie znacznie wyższe, tak, „że awangardę niemiecką na terytorjum państwa rosyjskiego można obecnie oceniać na 2 miljony ludzi" dodaje *Nowa Reforma*, dowodząc, że kolonizacja ta jest prowadzona systematycznie i planowo, czego dowodem jest, że ciągnie się prawie nieprzerwanym łańcuchem wzdłuż granicy niemiecko-rosyjskiej, z drugiej strony w prostej linji aż po Petersburg, otoczony zwartym pierścieniem kolonjami niemieckimi.

Do powyższych cyfrowych danych zaznaczyć musimy jeszcze, że Niemcy zamieszkujący Rosję nie asymilują się ani trochę, trzymają się zdala od miejscowej ludności, nie zawierają małżeństw mieszanych, a wszyscy pomiędzy sobą i rządem w Berlinie utrzymują stały kontakt. Ten obcy żywioł stanowi istotnie niebezpieczeństwo, które dopiero ujawni się w całej sile w razie wojny, gdy pruskie wojska w każdym zakątku Rosji znajdą swoich ludzi, dokładnie obznajmionych z miejscowymi warunkami. Słusznie więc *Nowa Reforma* kończąc swój artykuł, mówi: „gdyby Napoleon w 1812 roku miał na swej drodze do Moskwy gotowe osady francuskie, złożone z ludzi, znających doskonale stosunki i tak, jak koloniści niemieccy zagospodarowanych i narodowych swych celów świadomych, kampanja rosyjska byłaby z pewnością wypadła inaczej. W Berlinie i Wiedniu błędu Napoleona powtórzyó nie chcą i dlatego wolą dla podboju zbrojnego przygotowywać najpierw grunt systematycznym podbojem pokojowym".

* *Nowa Reforma* z dnia 15 maja we wstępnym artykule omawia nastrój hołdowniczy panujący w Wiedniu podczas pobytu cesarza Wilhelma, upatrując i słusznie znaczną różnicę z wizytą poprzednią. „Przed rokiem przybył cesarz Wilhelm do Wiednia na czele książąt Rzeszy niemieckiej złożyć jubileuszowy hołd sędziwemu monarsze. Wczoraj, skore do entuzjazmu tłumy witały go na wspaniale przystrojonych ulicach jako potężnego sojusznika, który przybył po daninę wdzięczności za wierność, jakiej w godzinie próby tego sojuszu dochował".

Dalej następuje szczegółowy opis jak demonstracyjnie witali go wszyscy, t. j. dwór, rząd, posłowie niemieccy, Rada miejska, a prasa wiedeńska „przeszła już samą siebie w bezgranicznym entuzjazmie wobec wysokiego gościa". Ten entuzjazm przeszedł wszystkie oczekiwania, słusznie więc *Nowa Reforma*, zapytując, „czy nie naruszono zasady wstrzemięźliwości i umiarkowania, które jest pożyteczne tak w gniewie jak i w miłości" — zwraca uwagę na to, że cesarz Wilhelm zbyt jest wytrawnym politykiem, by go miały zadowolnić tylko wiwaty i festony, którymi przystrojono ulice.

Kto wie, czy po tych uroczystościach, władca Prus nie zażąda prędzej czy później dotykalniejszych dowodów wdzięczności. „Dla niego te objawy gorących uczuć muszą być tylko „wekslem in blanco" na którym sumę dłużną on sam w odpowiedniej chwili wypisze. „Jak wielką będzie ta suma, pisze dalej *Nowa Reforma*, oto pytanie, które politycy austryjaccy zadać sobie byli powinni, nie popadając w nadmierne wzruszenie z powodu owego wspaniałego tryumfu, który wczoraj święciło trójprzymierze".

Dzieląc najzupełniej opinje *Nowej Reformy*, zaznaczyć musimy, że serwilizm, jaki się tak jaskrawo uwydatnił na przyjęciu wiedeńskim, ma źródło swe albo w zupełnym zaniku godności narodowej, albo też w jawnym ciążeniu niemców austryjackich ku Berlinowi. Aspiracje cesarza Wilhelma względem niemieckiej części Austrji nie są tajemnicą — i wiadomo, że dziś tylko korona sędziwego monarchy utrzymuje „status quo". Przyszłość jednak musi się w niewesołych barwach przedstawiać tym obywatelom państwa austryjackiego, którzy rozumieją całą doniosłość sytuacji i nie solidaryzują się z takim pojmowaniem pangiermanizmu.

* W 19 numerze *Zarania* p. Józef Kossowski podaje we wstępnym artykule projekt urządzania w czasie wakacji wycieczek chłopców ze szkół ludowych do Warszawy, celem poznania stolicy wraz z jej pamiątkami i urządzeniami miejskimi. Autor, w czasie swej podróży do Czech i na Morawy, spotykał całe gromadki dzieci, dążących pod przewodnictwem nauczycieli do Pragi i był obecny temu gdy dzieci zwiedzały miasto, królewski zamek, pomniki i pamiątki narodowe, a nawet niektóre fabryki. Słusznie p. Kossowski powiada: „niech dzieci mają sposobność poznać swój kraj, niech nauczyciel pokaże swym uczniom dobre i piękne rzeczy, różne ulepszenia, piękne budowle, fabryki, sprzęty domowe, dogodne czyste kuchnie, gdzie się przyrządzają smaczne i pożywne potrawy, a ten, doszedszy do swego wieku będzie pracował, ulepszał swe gospodarstwo, by mu dawało większe zyski, będzie chciał być podobny w życiu i zawodzie do tych, których widział, będzie chciał być człowiekiem kulturalnym".

Z dopisku redakcji *Zarania* dowiadujemy się, że p. Kossowski nie ograniczył się na podaniu projektu, lecz że już w tym roku w czyn go wprowadza, bo łącznie z miejscowym nauczycielem ludowym urządza pierwszą taką wycieczkę dziatwy szkolnej do Warszawy w połowie czerwca. Projekt ten ze wszechmiar zasługuje na najgorętsze poparcie—nie wątpimy, że myśl dzielnego człowieka znajdzie urzeczywistnienie w szerszym zakresie, przy pomocy ludzi, którzy zrozumieją całą doniosłość społeczną i kulturalną takich wycieczek.

Proces młodzieży śląskiej.

* Jak donosi *Goniec Wielkopolski*, w Gliwicach na Górnym Śląsku toczył się przez dwa dni proces przeciw 56 członkom katolickiego towarzystwa Św. Stanisława Kostki (patrona młodzieży). Wezwano 27 świadków, w tym 5 księży. Przewodniczący sądu indagował oskarżonych, czy wygłaszano na posiedzeniach odczyty z literatury i historji polskiej? czemu nie sławiono królów pruskich, czemu nie śpiewano po niemiecku, dlaczego członkowie nie zapisali się raczej do niemieckich związków młodzieży, nie obrali sobie za patrona św. Jana Berchmansa zamiast św. St. Kostki, dlaczego nie obchodzili urodzin cesarskich i t. p. Naogół robiły rozprawy wrażenie takie, jakoby obwinionych pociągano do odpowiedzialności raczej za to, czego nie robili, niż za to co robili. „Wzmacnianie poczucia polskości" oto jedyny pozytywnie sformułowany zarzut przeciw stowarzyszeniu. Prokurator złożył przytym dowody słabego przygotowania naukowego, gdyż zarzucał stowarzyszonym urządzanie odczytów o „Antonim" Mickiewiczu i o Konstytucji „13" maja. Tak słabo zbudowany i ugruntowany akt oskarżenia rozpadł się naturalnie jak budka z kart pod atakami obrońców. Mimo najszczerszej chęci zwalczania „poczucia polskości" przy pomocy grzywien i aresztów, sąd musiaj uniewinnić wszystkich oskarżonych, a kasie państwowej nałożyć koszta procesu.

Z Towarzystwa Kolonji letnich otrzymaliśmy — z prośbą o wydrukowanie — odezwę następującą:

Zliżające się szybkim krokiem lato i rozpoczęta wysyłka dzieci na kolonje, zmuszają nas do zwrócenia się do mieszkańców Warszawy z prośbą o ofiary na rzecz naszej instytucji. Sądzimy, że zbyteczne jest wyjaśnianie celu Kolonji letnich, oraz wyliczanie korzyści, jakie dzieci z pobytu na wsi i w Ciechocinku odnoszą.

Przez 29 lat istnienia Kolonji letnich miało społeczeństwo czas ocenić ich wpływ i pożytek.

Unikając więc powtarzania się i szumnej frazeologji, pozwalamy sobie przypomnieć podany w r. z. projekt tak zwanego „rogatkowego", polegający na tym, żeby każdy wyjeżdżający z dusznych murów Warszawy i wysyłający dzieci swe po zdrowie i siły, złożył w miarę możności choć drobny datek na Tow. Kolonji Letnich. Nie zrobi to zbytniego uszczerbku w przeznaczonych na letni pobyt rodziny funduszach, a pozwoli nam bezwątpienia wysłać choć te dzieci, które z masy wybranych i na wyjazd zasługujących, najbardziej ratunku potrzebują. Dzieci, będące w szczęśliwych warunkach i mogące spędzić lato na swobodzie z korzyścią dla ciała i ducha, powinny też pomyśleć o rówieśnikach z suteryn i poddaszy i ofiarować na ten cel swe drobne oszczędności.

Komitet Tow. Kolonji Letnich: Augusta Barowa, Władysław Chrzanowski, Aleksander Czajewicz, Iza Humnicka, Czesław Jankowski, Wiktoryn Kosmowski, Juljan Kramsztyk, Edward Lilpop, Stanisław Markiewicz, Antoni Natanson, Jadwiga Pawińska, Mieczysław Pfeiffer, Stanisław Rotwand, Józefa Szebekówna, Natalja Troszel.

KRONIKA.

— Komisja do spraw nauczania powszechnego przystąpiła do rozważania projektu o wyższych szkołach ludowych, według którego zwierzchnie zawiadywanie szkołami znajduje się w rękach kuratora okręgu i dyrektora szkół ludowych. Wniosek członka komisji Woronkowa, aby zawiadywanie wyższymi szkołami ludowymi przekazać organom samorządu miejskiego, odrzucono 15 głosami przeciw 14. Przewodniczący komisji v. Anrep głosował za większością. Przy rozważaniu par. 9-go o języku wykładowym, poseł Harusewicz postawił wniosek, aby wykład w wyższych szkołach ludowych był prowadzony w języku ojczystym, — v. Anrep jest zdania że dopuszczalnym jest tylko wykład języka ojczystego jako przedmiotu.

— Wobec uchwały powziętej na ostatnim posiedzeniu Rady Państwa w sprawie projektu zmiany ordynacji wyborczej w kraju Północno-Zachodnim, członek Rady Państwa, Korwin-Milewski, złożył swój mandat.

— Stanowisko ministra skarbu austryjackiego, Bilińskiego, jest zachwiane. Jako następcę jego, jedni wymieniają prezesa Koła Polskiego prof. d-ra Głąbińskiego, inni obecnego ministra handlu, Weiskichnera.

— Owacje wiedeńskie dla cesarza Wilhelma zachęcają szowinistyczną prasę niemiecką do zakreślania szerokich planów przyszłości. Wykazując potrzebę utworzenia „ściślejszego prawnopaństwowego związku" pomiędzy Niemcami i Austro-Węgrami, nawołują, by Niemcy w Austrji przyszli do należnego im znaczenia i objęli przewodnie stanowisko w Austro-Węgrzech.

— Wiedeńskie Koło Polskie nie przyjęło wniosku Stapińskiego, który żądał utworzenia większości i zbliżenia się do Słowian. Wniosek odesłano do Komisji parlamentarnej do przestudjowania.

— W ślad za nadaniem przez Anglję konstytucji pokonanym republikom poł afrykańskim nastąpił fakt, dziś już dokonany, utworzenia wolnej federacji państw Afryki Południowej: Kaplandji Natalu, Transwalu i rzeczypospolitej Oranje, pod wspólną nazwą „Stanów Zjednoczonych Afryki Południowej". Parlamenty państw wymienionych przyjęły projekt wspólnej konstytucji, której ogólne zarysy następujące: Rządy sprawuje gienieralny gubernator na czele rady wykonawczej. Parlament składa się z Senatu oraz Izby poselskiej w której zasiada 121 posłów, wybranych z 4 ch państw sfederowanych w stosunku proporcjonalnym do ich ludności pochodzenia europejskiego. Jako języki urzędowe obowiązują w równej mierze, holenderski i angielski. Siedzibą rządu Pretorja; parlament obradować będzie w Kapstadzie. Cztery kolonje nazywać się będą odtąd prowincjami. Każda z nich zachowa swoją dawną stolicę, w której mieścić się będzie administracja miejscowa, rada prowincjonalna z gubernatorem na czele, mianowanym przez gubernatora gienieralnego.

— *Kraj* donosi, że w domu związkowym w Chicago na walnym zgromadzeniu uchwalono zwołanie kongresu narodowego polskiego na maj 1910 roku, nazajutrz po odsłonięciu pomnika Kościuszki. W skład kongresu tego mają wejść wszystkie organizacje polskie, litewskie i rusińskie, oraz osoby zasłużone na polu literatury, nauki i sztuki w Polsce i Ameryce. Zjazd podzielony będzie na 5 sekcji: 1) polityczna (położenie polityczne Polski i postulaty na przyszłość); 2) ekonomiczna; 3) oświatowa (referaty o szkolnictwie we wszystkich dzielnicach i o szerzeniu oświaty wśród ludu); 4) naukowa, udział Polaków w nauce świata; 5) emigracyjna, która obejmie sprawę emigracji europejskiej do Brazylji, do Rosji i Azji.

— Prof. Zdziechowski i A. Doboszyński cofnęli się od udziału w projektowanym zjeździe słowiańskim w Petersburgu.

— Polacy zamieszkujący prowincje Nadreńską i Westfalję w dniu 16 b. m. urządzili w Bochum uroczysty obchód dla uczczenia stuletniej rocznicy urodzin Słowackiego. Na program złożyły się śpiewy, deklamacje, odczyt i przedstawienie Balladyny.

— W kołach dyplomatycznych krąży pogłoska o zamierzonym przyjeździe cesarza Wilhelma do Petersburga

— Wice minister spraw wewnętrznych p. Krzyżanowskij otrzymał wiele skarg na czynności policji w Królestwie Polskim. Z tego powodu chodzą wieści, że przyjdzie do skutku zdawna już zamierzona rewizja senatorska w Królestwie.

— W Dumie komisja parlamentarna do spraw oświaty uznała za pożądane nadanie prywatnym szkołom niemieckim, utrzymywanym przez szlachtę w gub. nadbaltyckich, przywileju składania egzaminów w języku niemieckim przed delegatem władzy oświatowej.

— Na niemieckim kongresie pokoju w Sztutgardzie wniósł prof. d-r Quidde rezolucję żądającą w zasadzie równouprawnienia mniejszości narodowych i potępiającą antypolską politykę rządu niemieckiego. Rezolucja ta po krótkiej dyskusji uchwalona została wszystkimi głosami przeciw jednemu t. j. przeciw głosowi panny Klinger z Sobot.

— W dniu 22 maja w Krakowie odbyło się doroczne posiedzenie Członków Krakowskiej Akademji Umiejętności pod przewodnictwem St. hr. Tarnowskiego. Nagrody z fundacji Probusa Barczewskiego po 2,250 koron przyznano w dziale literackim za pracę historyczną „Wawel" p. Stanisławowi Tomkowiczowi, nagrodę malarską przyznano p. Jackowi Malczewskiemu za tryptyk „Grosz czynszowy".

— Według obliczeń gazety *Riecz*, w miesiącu kwietniu st. st. wydano 69 wyroków śmierci, wykonano zaś 45. Od początku roku do końca kwietnia wykonano wyroków śmierci 275.

— Według świeżo ogłoszonych danych, zakon jezuitów (Societatis Jezu) we wszystkich 25 „prowincjach" liczy 15,930 członków, pomiędzy którymi jest 7,566 kapłanów, 4,375 scholastyków, 3,991 koadiutorów.

— Według danych ogłoszonych w ostatnim (38) tomie „Prace Warszawskiego Komitetu Statystycznego)" ludność Królestwa Polskiego wynosi: katolików 8,800,208, żydów 1,716,064, ewangielików 610,429, prawosławnych i staroobrzędowców 471,003, marjawitów 88,426, różnych wyznań 1,723 Razem 11,687,853.

Książki nadesłane do Redakcji.

— Ignacy Grabowski. „Czarna Dama". Nakład i druk S. Orgelbranda S-ów, skład główny E Wende i S-ka.

— N. Ronba: „Przewodnik po Litwie i Białorusi". Wilno wydawnictwo „Kurjera Litewskiego".

— Erastow: „Pod Laojanem". Nakład L. Biernacki i S-ka Warszawa.

— Władysław Kozłowski: „Jak czytać utwory piękna". Nakład L. Biernacki i S-ka, Warszawa.

— Zygmunt Różycki: „Płomienne kwiaty". Księgarnia Sadowskiego, Warszawa.

— D-r Władysław Dobrzyński: „O miastach przyszłości". Druk Niemiry, Warszawa.

OGŁOSZENIA.

Wydawnictwa „Prawdy".

Antoni Szech:	„Na sąd was wzywam"	Cena k	30
Jerzy Kurnatowski:	„O Solidaryzmie"	„	20
E. St. Rappaport:	„Radykalizm"	„	20
Józef Wasercug:	„O postępie w religji"	„	10
Iza Moszczeńska:	„O wychowaniu religijnym"	„	15

Wyszło nakładem redakcji „Prawdy" dzieło:

ANTONIEGO MENGERA

PRAWO
DO CAŁKOWITEGO WYTWORU PRACY.

Do nabycia w administracji „Prawdy". Cena rb. 1.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 5 — 7 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca: **Józef Jabłoński.** Redaktor: **Roman Nowakowski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.